Nr 202. Kraków, Niedziela 4 Września 1898. Rocznik XVII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefonu Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej. Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadsyłać przekazem pocztowym

Kraków, 3 września.

Posłannictwo pokojowe, którego ogłosił się heroldem car Mikołaj, wzbudziło najprzód zdziwienie ogromne w sferach dyplomatycznych, następnie dostarczyło dziennikarzom pożądanego materyału w porze ogórkowej, a wreszcie ludziom, niebawiącym się nawet polityką, podało przedmiot do długotrwałych, lecz bezprzedmiotowych dyskusyj.

Przyjmując nawet za pewne, że myśl powszechnego rozbrojenia wyszła od samego cara, a nie od sławnego profesora prawa międzynarodowego w uniwersytecie petersburskim, **Mertensa**, wydawcy traktatów międzynarodowych, przyznać jednak trzeba, że była ona bardzo zgrabnem posunięciem na szachownicy politycznej, które szczególniej dotknęło Francyę i Anglię. Sprawy tak doniosłej, jak ta, którą hr. **Murawiew** poruszył z właściwą rosyjskiej dyplomacyi zręcznością, nie można rozpatrywać tylko z jednego punktu widzenia, trzeba owszem zastanowić się, o ile wskazaną jest ona precedensami polityki rosyjskiej, która do chwil ostatnich nie wyrzekła się praktycznej, lecz podłej zasady: *...ergo decipiatur*; można oszukiwać innych polityków, inne gabinety, inne społeczeństwa, zatem **oszukujmy**!

To wielkie oszukaństwo daje się poznać w oświetleniu rosyjskich przygotowań wojennych, którym kresu nie kładzie pokojowa misya hr. Murawiewa. Przyzwyczajeni jesteśmy tak dalece do wielkich cyfr, że, pomimo przyzwyczajenia się do wydatków na cele armii wspólnej, marynarki i t. d., nie zdajemy sobie nigdy dokładnie sprawy z tego, ilu ludzi i za jakie pieniądze utrzymuje Europa dla zachowania zbrojnego pokoju. Nie bez interesu więc, o ile sądzimy, będzie teraz przytoczyć kilka danych, ilustrujących w sposób niezmiernie ciekawy rosyjską „miłość pokoju“, popartą, mówiąc nawiasem, widmem wielkiego głodu w samem centrum Rosyi.

Stopa **pokojowa** armii rosyjskiej wynosi — po włączeniu do niej milicyj (w Rosyi azyatyckiej) kozaków i straży granicznej — **1,080.000** ludzi. W okręgach granicznych stopa pokojowa wojsk rosyjskich równa się $^3/_4$ stopy wojennej, a bez przesady można twierdzić, że Rosya rozporządza na stopie wojennej **trzema i pół milionami żołnierzy**, nie biorąc w rachubę pospolitego ruszenia, które liczy już w czasie pokoju 640 batalionów piechoty, 80 szwadronów i 40 pułków artyleryi z 320 działami.

Jasne wyobrażenie o tem, ile Rosya ponosiła i ponosi ofiar na utrzymanie swej siły zbrojnej, daje zestawienie kilku cyfr z jej budżetu wojskowego. I tak, w roku 1875 wydała Rosya na swe wojsko 178,649.492 rubli, w roku ubiegłym zaś wydatki te wynosiły do 208,579 994 rubli. Obecnie armia rosyjska podzielona jest na 13 okręgów wojskowych, obejmujących, szczególniej na zachodzie, po kilka korpusów, a zatem reprezentujących na wypadek wojny armie. Na czele ich stoją generałowie, wyposażeni we wszystkie prawa dowódzców armij samodzielnych, jak n. p. generałowie: ks. **Imeretyński** w Królestwie Polskiem i **Drogomirow** w okręgu kijowskim, a **Trockij** w wileńskim, którzy, łącząc władzę cywilną z wojskową, są wielkorządzcami w całem znaczeniu tego słowa. Organizacya korpusów nie jest jednolitą, bo wszystkie korpusy, względnie okręgi wojskowe na zachodzie są o wiele silniejsze, niż na wchodzie, lub w środku Rosyi — dość powiedzieć, że w Królestwie utworzono samodzielny korpus kawaleryi, która, niby nawała tatarska z przed sześciuset lat spaść ma na „zgniłą Europę“.

Właściwe w tym kierunku reformy rozpoczęły się już w roku 1882, a więc za panowania cara Aleksandra III., któremu Rosya dała przydomek „mirotwórcy“ — to jest twórcy pokoju, a który, jak wykazują fakta, o nic więcej się nie starał, jak o pomnożenie siły zbrojnej swego państwa, przez co, przynajmniej na papierze, imponował całemu światu, a Francyę przykuł do rydwanu Rosyi.

W roku 1891 rozpoczęto uzbrojenie piechoty w nowe karabiny magazynowe (kaliber 7·62 mm.), oraz zaopatrzenie artyleryi polowej w działa ze stalowemi lafetami i kauczukowemi przy nich buferami. Nowe karabiny najprzód fabrykowano we Francyi w **Châtelreoult**, następnie zaś przeniesiono ich wyrób do Rosyi; obecnie zakłady fabrykacyi broni w **Tule** są w możności dostarczyć bez oglądania się na zakłady fabryczne francuskie całego potrzebnego armii rosyjskiej zapasu broni ręcznej. Nietylko jednak na punkcie tej broni doszła Rosya do tak pożądanych dla siebie rezultatów — była bowiem pierwszem mocarstwem, które u siebie zaprowadziło polowe moździeże (*Feldmörser*) o strasznych w skutkach pociskach, nabitych związkami azotowemi.

Łatwo byłoby przytoczyć więcej przykładów tego ciągłego powiększania i ulepszania sił zbrojnych Rosyi. Ponieważ to jednak jest zadaniem pism specyalnych — zostawimy im tego rodzaju dyskusyę. Faktem pozostanie jednak, że państwo, które tyle wkładało i wkłada zasobów pieniężnych w powiększenie swej siły zbrojnej, nie może być uważane za apostoła pokoju.

Proponować można całemu światu pokój — rozchodzi się tylko o to, aby wyzyskać sytuacyę i uzyskać sankcyę Europy na zdobycze, poczynione w Azyi. Oto cel międzynarodowej konferencyi pokojowej, projektowanej przez hr. Murawiewa, a potężna armia rosyjska może jedynie poprzeć jego rzekomo pokojowe usiłowania i usiłowania Rosyi o tyle, ma się rozumieć, o ile nie zostają one w sprzeczności z zaborczą polityką caratu.

Po samobójstwie Henry'ego.

Kwestya **rewizyi procesu Dreyfusa** zajmuje obecnie wszystkie umysły. Opinia publiczna we Francyi domaga się zadośćuczynienia; ale ministerstwo waha się jeszcze. — Nic dziwnego, że ludzie, stojący na czele rządu, nie chcą lekkomyślnie przedsięwziąć tak ważnego kroku. Pytają oni własnego sumienia: czy istnieją dostateczne powody do ponownego wytoczenia sprawy już osądzonej, i czy rewizya procesu nie wywoła nowego zaniepokojenia, dla kraju szkodliwego? Wielką odpowiedzialność wezmą na siebie ci, którzy nieszczęśliwego skazańca z Czarciej Wyspy sprowadzą do Francyi, aby go stawić po raz drugi przed sąd, ale o wiele większa odpowiedzialność moralna spadłaby na tych, którzy sprzeciwialiby się rewizyi pomimo wątpliwości, jakie powstały co do winy Dreyfusa.

Ministrowie chcą pozostać na czysto prawnem stanowisku. Olbrzymie znaczenie polityczne, jakie sprawa Dreyfusa przybrała, schodzi w danej chwili na drugi plan, a dyskusya toczy się głównie o to, czy i jakich środków prawnych użyć należy dla uspokojenia sumienia narodu i opinii publicznej. Nad tem właśnie zastanawiała się Rada ministrów we środę i konferencya we czwartek. Ministrowie nie powzięli jeszcze żadnej decyzyi, ponieważ w łonie gabinetu nie ma jedności zdania. Minister wojny Cavaignac, jakkolwiek zachwiał się w swem dotychczasowem przeświadczeniu o winie Dreyfusa, sprzeciwia się jednak rewizyi i pragnie ukończyć pierwej dochodzenie, jakie wdrożył dla zbadania autentyczności dokumentów, do sprawy się odnoszących. Natomiast Brisson obstaje za natychmiastowem zarządzeniem rewizyi. Ostateczną decyzyę odroczono do czasu przybycia nieobecnego ministra **Bourgeois**, którego wezwano telegraficznie.

Zwolennicy rewizyi podnosili na Radzie ministrów tę okoliczność, że fałszerstwo podpułkownika Henry'ego stanowi właśnie **nowy fakt**, nieznany w czasie wydania wyroku, a niezbędny dla zarządzenia rewizyi. Cavaignac zarzucił jednakże przeciwko temu, że Dreyfus skazany został w 1894 roku, podczas gdy dokument Henry'ego sfałszowany został w 1896 roku, a więc *a posteriori* tylko i nie mógł wpłynąć na wyrok sądu wojennego w 1894 roku. Zarzut ten jednakże nie wytrzymuje krytyki, ponieważ Henry był w procesie 1894 roku świadkiem i zeznania jego przeciwko Dreyfusowi wpłynęły niewątpliwie na wyrok sędziów; jeżeli więc obecnie okazuje się, że Henry był fałszerzem, że sfabrykował tendencyjnie dokument przeciwko Dreyfusowi, powstaje stąd uzasadnione podejrzenie, że i w 1894 roku mógł tendencyjnie i fałszywie zeznawać na niekorzyść Dreyfusa; świadectwo jego wobec tego traci wartość dowodową, — i to jest właśnie ze stanowiska jurydycznego **nowym faktem**, uzasadniającym rewizyę procesu. Zresztą gdyby nawet zapatrywanie to było mylnem, minister sprawiedliwości i bez tego ma prawo **unieważnić** wyrok z 1894 roku na tej podstawie, że uchybiono wówczas przepisom, ponieważ skazano Dreyfusa na podstawie tajnych dokumentów, których nie pokazano ani oskarżonemu, ani jego obrońcy. W dodatku zachodzi jeszcze wątpliwość co do autentyczności owych dokumentów. Są to dokumenty, pod względem treści i charakteru analogiczne ze sfałszowanym dokumentem Henry'ego, ponieważ to są także listy, adresowane do Schwarzkoppena. Łatwo więc nasuwa się przypuszczenie, że mogły być także sfałszowane. Jeżeli Cavaignac wywiedziony został w pole przez Henry'ego, jeżeli zapewniał uroczyście o autentyczności listu, który okazał się następnie falsyfikatem, to mógł również sąd wojenny być wprowadzonym w błąd co do dowodów winy Dreyfusa. Dla uspokojenia opinii publicznej trzeba koniecznie rzecz tę wyjaśnić. I nawet gdyby miano w szeroki liberalny sposób interpretować prawo na rzecz skazańca z Czarciej-Wyspy, należy to uczynić, byleby tylko stworzyć światło i uspokoić kraj. Takie stanowisko reprezentował w Radzie ministrów **Brisson**, a minister sprawiedliwości **Sarrien** z pewnemi zastrzeżeniami stanął także po jego stronie. We wtorek prawdopodobnie gabinet poweźmie ostateczną decyzyę wspólnie z ministrem **Bourgeois**.

Sfery wojskowe również nie sprzeciwiają się rewizyi, a nawet z kół wyższych oficerów odzywają się głosy, że po tem, co zaszło, w interesie samego honoru armii należy dokonać rewizyi procesu Dreyfusa i rzecz całą wobec opinii publicznej należycie wyjaśnić. Oskarżyciele Dreyfusa, którzy zaprzysięgali jego winę, okazali się fałszerzami lub też łatwowiernymi, których w błąd wprowadzono; tem samem więc wina Dreyfusa podana została w wątpliwość i wątpliwość tę usunąć należy. Wykrycie fałszerstwa Henry'ego i jego samobójstwo musi przecież wpłynąć na sprawę Dreyfusa. Gabinet wyciągnąć powinien konsekwencye z tego co zaszło i zaspokoić opinię publiczną, inaczej stanie w sprzeczności z krajem całym i straci popularność.

Klęska sztabu generalnego jest już faktem dokonanym; po dymisyi generała Boisdeffre'a i usunięciu gen. Gonse'a, należy się spodziewać, że i **Pellieux** ustąpi; nad głową du **Paty de Clama**, najzawziętszego przeciwnika Dreyfusa, zawisła groźba ścigania sądowego, a rehabilitacya **Picquarta** jest prawdopodobną. Dalszy rozwój wypadków zależeć będzie jeszcze od wyniku toczących się śledztw i od decyzyi gabinetu, a wszystko to wpłynie niewątpliwie i na sprawę Zoli, okazuje się bowiem, że Zola nie daremnie podjął walkę i że usiłowania jego, zarówno jak Picquarta, doprowadziły, jak na teraz, do częściowego przynajmniej wyświetlenia prawdy. Czy cała prawda wyświetloną zostanie, najbliższa przyszłość okaże.

Z wiedeńskiego bruku.

Wiedeń, 31 sierpnia.

Siedziałem sobie spokojnie w jednej z najpiękniejszych miejscowości, nad jeziorem czterech kantonów, dokąd pojechałem z solennym zamiarem próżnowania. Codziennie godzinami wpatrywałem się w cudowne błękity wody i nieba, i w różne niezliczone piękności szwajcarskiego krajobrazu — wpatrywałem się i podziwiałem — ale tylko tyle. Powiedziałem sobie bowiem przed wyjazdem, jako pacyent, któremu największy zaordynowano spokój, że gdyby nawet „Pilatus“ wylazł na „Rigi“ i „Mnichem“ poganiał, i choćby jezioro „czterech kantonów“ jeszcze innych ośm kantonów do spółki przybrało, o wszystkich wstrząsających wydarzeniach — ani słowa nie napiszę.

I byłem hardy, jak rycerz średniowieczny, i jak on — niewzruszony.

Wdzięczyły się do mnie i niebotyczne góry i śniegiem pokryte szczyty, prześliczne doliny i gładkie jeziora — pieściły, a ja nic. Myślałem sobie: nie ma tu głazów między wami, piękna kompanio, niechaj ja nim będę; nic mnie wasze umizgi nie wzruszą..

Próżnowałem. Nawet dzienników do rąk nie brałem. O ile nie spałem, lub jadłem, leżałem w parku pod drzewem, lub na szezlągu w czytelni hotelowej. Zwłaszcza w czytelni, tam najchętniej... próżnowałem. Tu nawet marzyć było można. Marzyłem też czasami, że ja, chudy pachołek, za ośm franków dziennie, jestem, jak ten bogaty Anglik, który koło mnie siaduje przy obiedzie, lub ów wypasły bankier berliński w białej kamizelce, i że od tego ostatniego tem się tylko różnię, że on butelkę szampana wypija do obiadu, a do czarnej kawy dwa kieliszki likieru.

Myślałem, że jestem jak ta „Miss“ amerykańska, wlokąca za sobą mnóstwo służby i całą baterye skórzanych kufrów, lub ta francuska wdowa, wyglądająca, jak jubilerska wystawa w handlu perfumeryj. Często zaś, parafrazując staropolskie przysłowie, mruczałem sobie w czytelni pod nosem: chudy pachołek na szezlągu równy nababowi na kozetce.

Jednego dnia, właśnie po trafnem zastosowaniu owego przysłowia, wchodzi portyer z listem i zbliża się do mnie. Spojrzałem na kopertę — aż mi oczy łzami zaszły z radości. Poznałem **pismo** naszego kochanego redaktora, którego **humor** pesymistyczny czytelnicy w niedzielę podziwiać mieli sposobność. „Złoty, kochany, troskliwy, zapobiegliwy mój redaktor“ — pomyślałem. — Donosi mi zapewne, że natychmiast po otrzymaniu mego listu zarządził, żeby administracya zaliczkę w podwójnej wysokości żądanej sumy **bezzwłocznie** telegraficznie wysłała. Tak święcie przekonany byłem o tem, że nic innego mi nie donosi, iż zupełnie flegmatycznie — w czem znowu wykryłem wielkie podobieństwo między mną, a bogatym Anglikiem — rozdarłem kopertę. Osłupiałem, czytając:

„Kochany druhu!

„Wyjeżdżam na urlop wcześniej, aniżeli miałem zamiar, wracajcie **natychmiast** (dwa ra-

---

WŁADYSŁAW REYMONT.

ZIEMIA OBIECANA.

25 (Ciąg dalszy).

XX.

Borowiecki był w Berlinie.

Przyjechał do Lucy, bo go zasypywała depeszami i groziła samobójstwem, jeśli nie przyjedzie, chociażby na kilka godzin.

Pojechał nawet dosyć chętnie, bo myślał, że dni kilka odpocznie zdala od fabryki, która już pracowała wszystkiemi oddziałami.

Czuł się nadzwyczaj zmęczonym i wyczerpanym tylomiesięczną pracą i ciągłemi kłopotami.

Z Lucy widywał się po dwa razy dziennie. Spotkania te były dla niego coraz większą męczarnią, tem większą, że Lucy bardzo zbrzydła; nie mógł patrzeć bez głębokiej urazy na jej zdeformowaną figurę, a prawie ze wstrętem całował jej twarz obrzękłą, pokrytą żółtemi plamami.

Ona szybko odczuła wrażenie, jakie na nim wywierała, więc z tego powodu każda schadzka kończyła się gorzkiemi wyrzutami i płaczem.

Męczyli się oboje strasznie.

Ona kochała z dawną siłą, tylko zniknęła w niej ta dawna, wytworna, namiętna kochanka; ta pełna nieświadomej dyskrecyi, szczerej naiwności i wzruszającej nieśmiałości Lucy, ta piękna Lucy, podziw Łodzi, a budziła się w niej prosta, ordynarna, bez wychowania i kultury żydówka z małego miasteczka. Robiła się krzykliwą, arogancką i głupią.

To przyszłe macierzyństwo tak ją przeistaczało zupełnie i budziło wszystkie właściwości rasy, do jakiej należała.

Karol z przerażeniem pewnem spostrzegał te zmiany, ale że czuł się winnym wobec niej, więc przyciszał, jak mógł, wstręt i nienawiść, jaka się w nim rozrastała, i dosyć spokojnie znosił wybryki jej i kaprysy.

Wymawiała mu przy każdem spotkaniu, że uczynił ją nieszczęśliwą, przypominała ciągle z przyjemnością udręczania jego i siebie, że to dziecko, które miało się narodzić — to jego dziecko, torturowała go ciągłą obawą śmierci, a kończyła rzucaniem mu się w ramiona i zapewnieniami miłości i namiętnemi wybuchami zmysłowości.

Po kilku dniach pożegnał ją, chociaż jeszcze nie wyjeżdżał, bo mu już brakować zaczynało sił i cierpliwości.

Pozostał jeszcze w Berlinie i odpoczywał dopiero naprawdę, przepędzając dni całe i nocy na pustej, bezmyślnej zabawie.

Pewnego dnia wrócił rano i było już dobrze po południu, a on spał jeszcze, gdy zbudził go woźny z telegrafu z depeszą.

Sennemi, nieprzytomnemi oczami przeczytał: „Przyjeżdżaj! Fabryka się pali. Moryc“.

Wyskoczył z łóżka, ubrał się spiesznie i zaczął pić wolno wystygłą dawno herbatę i patrzył przez okno na drugą stronę ulicy; po chwili długiej dopiero spostrzegł, że trzyma w zaciśniętej dłoni jakiś papier; rozwinął i znowu przeczytał.

— Jezus Marya! Fabryka się pali! — wykrzyknął zdumionym i przestraszonym głosem i rzucił się na korytarz, jakby biegnąc na ratunek, dopiero przy windzie oprzytomniał zupełnie i zapanował nad sobą.

Pojechał natychmiast na stacyę, zamówił specyalny pociąg i pełen nieopisanej trwogi, czekał w jakiejś małej restauracyi, przy dworcu kolejowym.

Co pił, co robił, co mówił, nic o tem nie wiedział, bo był całą swoją istotą, tam przy palącej się fabryce.

Gdy go zawiadomili, że pociąg już czeka na niego, zrozumiał dobrze, bo poszedł i wsiadł, gdy się go o coś pytali, również rozumiał, tylko odpowiedzieć nie umiał, bo ciągle, bezwiednie dźwięczało mu w mózgu:

— Fabryka się pali!

Zaraz ze stacyi pociąg, składający się tylko z wagonu osobowego, brankardu i maszyny, rzucił się jak rumak spięty ostrogami i pognał całą siłą pary w przestrzeń zaśnieżoną.

Z jakiejś stacyi, gdzie się zatrzymano na chwilę, telegrafował do Moryca i prosił, aby go depeszami zawiadamiano o postępie pożaru.

Polecieli dalej.

Stacye, miasta, wielkie wzgórza, rzeki, lasy, migotały tylko jak w kalejdoskopie, przesuwały się jak cienie, jak wizye i ginęły w ciemnościach nocy.

Nie zatrzymywali się prawie nigdzie, pociąg jak zwierzę oszalałe rzucał się z krwawemi ślepiami naprzód, pożerał przestrzenie, dyszał obłokami skier złotych, co ognistemi tumanami biegły za nim i przy potężnym śpiewie tłoków i huku kół, bijących z wściekłością o szyny, pruł ciemności i biegł coraz dalej i dalej...

Borowiecki z twarzą rozpłaszczoną na szybie wagonu stał wciąż i patrzył w noc ciemną, w drgające majaki rzeczy przesuwających się, w zaśnieżone płaszczyzny, uciekające w tył, jakby w trwodze.

Nic nie widział, spoglądał tylko ciągle na zegarek.

W Aleksandrowie czekała już depesza.

„Pali się!“.

Przesiadł się do oczekującego już ekstra-pociągu i jechał dalej.

Noc już była późna.

Pozasłaniał światła i położył się, ale zasnąć nie mógł, bo pod czaszką, w nim całym, przewalały się tumany trwogi pełne rozpryśniętych obrazów, tem boleśniejszych, że nie potrafił schwytać uwag ich konturów i zapamiętać, rozlewały się niepochwytnie i przepełniały go dręczącem, nieustannem drżeniem.

Zerwał się na nogi, światło odsłonił i, zbierając wszystkie siły woli, zaczął w notesie obliczać swoje aktywa i pasywa. Ale nie skończył, cofnął się z trwogą przed uświadomieniem dokładnem stanu swoich interesów.

Asekuracya mogła tylko pokryć długi, wspólników i pieniądze Anki. Ani jego własnych kapitałów, ani pracy osobistej, ani warsztatu do pracy przyszłej — już nie zobaczył w cyfrach.

Nie chciał myśleć o tem, ale czem usilniej pragnął zapomnieć, tem żywiej te złowrogie cyfry wyłaziły mu z głębin mózgu i migotały na rozpalonych gorączką siatkówkach.

— Co tu robić — myślał chwilami tylko, bo nie mógł już myśleć, nie mógł spłątać jednej całej myśli, wszystko się w nim zapadało, zalewane straszną niecierpliwością.

Patrzył znowu w noc i przeklinał powolność, z jaką pociąg leciał, bo on rozgorączkowaną wyobraźnią już tysiąc razy biegł naprzód, już był w Łodzi, już widział łuny, widział płomienie, żrące mu jego pracę, słyszał wrzaski i huki zapadających się budynków, duszę miał pełną pożaru, który go tak palił.

Zrywał się z miejsca, chodził po wagonie, rozbijał się o ściany, czuł się jakby pijanym, to leżał długo i wpatrzony w światło tak się jednoczył wewnętrznie z pociągiem, tak z nim biegł i pracował razem, że czuł w sobie obroty kół, dyszenie maszyny i cały wysiłek pracy, wielką, dziką rozkosz lecenia bez pamięci wskróś pustych, zimowych pól i nocy.

Godziny płynęły wolno, strasznie wolno.

Otworzył okno i wysunął głowę na mroźny chłód nocy.

Zimny, przejmujący wiatr, lecący od pól śnieżnych, bił go po twarzy rozpalonej, a ciemne, połyskujące śniegiem przestrzenie, okręcały mu duszę szarością i smutkiem.

Pociąg biegł wciąż jak błyskawica pełna grzmotów. Uśpione stacyjki, zasypane śniegiem wioski, gnące się pod okiścią śnieżną lasy i długi łańcuch latarń strażniczych, podobnych do świetlistych baniek, pływających po morzu ciemności, uciekały z szalonym pośpiechem w tył, jakby z trwogą przed potworem.

„Jeszcze się pali!“.

Mówiła trzecia depesza, jaką zastał w Skierniewicach.

Podarł ją i rzucił na ziemię.

Wypił całą butelkę koniaku, ale nie uspokoił się, ani zapomniał.

Jechał znowu dalej i modlił się prawie do maszyny, byle prędzej leciała.

Czuł się chorym, rozbitym i tak zdenerwowanym, że nie mógł się utrzymać na nogach, bolało go serce, bolały go wszystkie mięśnie, a każda myśl przenikała mu mózg, jakby ostrzem rozpalonem; chodził wciąż, niezmordowanie od okna do okna, siadał po wszystkich miejscach i zrywał się natychmiast i znowu biegł patrzeć w mroźną, zimową noc, w ponure przestrzenie, które naprożno chciał przeniknąć wzrokiem.

Z bijącem sercem przyglądał się stacyom, mijanym w szalonym pędzie, aby zobaczyć ich nazwy, które przeczuciem prawie wyrywał z ciemności.

Ale męka niepokoju trwała wciąż, bez przerwy, coraz okrutniejsza, zapuszczała mu swoje cienkie pazury we wszystkie nerwy, we wszystkie centra i rwała coraz boleśniej.

Zapadał ze znużenia jakby w drzemkę, z której się budził oblany potem strachu i jeszcze silniejszem poczuciem własnej bezsilności.

Zmęczenie zaczynało brać górę, coraz niewyraźniej wiedział gdzie jest i co się z nim dzieje, jak przez sen spostrzegał blady, zimowy świt, który zaglądał do okien zielonawą twarzą i wlókł się senny po śniegach i zgarniał mroki z pól, odsłaniał zarysy lasów, błyskał już światłami budzących się wiosek i obwijał się w masy brudnych chmur, napływających z pośpiechem ze wschodu, a potem okrył się płachtą olbrzymią szarości i zaczął z niej wytrząsać śnieg, który padał gęstemi płatami i przysłonił wszystko.

W Koluszkach już depeszy nie było.

Ale już zmógł zmęczenie, umył się i zaczął przyprowadzać do równowagi nader rozstrojone nerwy.

Opanował się niejako fizycznie, zmusił do zewnętrznego spokoju i do logicznego myślenia, ale nie mógł stłumić niecierpliwości i niepokoju, który w miarę zbliżania się do Łodzi, wzrastał niepomiernie.

Bolesne refleksye rozgoryczały go coraz więcej.

Tyle lat pracy, wszystkie nadzieje, tyle wysiłków, tyle pragnień, cała przyszłość świetna — wszystko to widział ulatniające z dymem.

Ból go targał tem sroższy, im bardziej czuł się bezsilnym, im bardziej protestował przeciwko złym, nienawistnym losom.

Śnieg padał coraz gęstszy, tak, że pomimo dobrego już dnia, nic nie było widać.

Pociąg biegł z szaloną szybkością i jakby przedzierał się przez te białe strzępy, zasypujące świat, a Borowiecki, wychylony przez okno, chwytał spieczonemi ustami ostre powietrze i wskróś śnieżnych zasłon wypatrywał konturów fabryk i drżał taką niecierpliwością, że gryzł sobie palce, aby nie krzyczeć z bólu.

Maszyna jakby podzielała jego niepokój, bo gnała jakby pędzona szaleństwem. Stacye, ludzie, pola i lasy zostawały daleko, a ona biegła zadyszana, rzucała się jak w konwulsyach, harczała z wysiłku, zgrzytała tłokami, oddychała obłokami dymu i z wściekłością, podobną do olbrzymiego żuka, huczącego wskróś śnieżnych płaszczyzn, leciała zapamiętale, naprzód, bez tchu, jakby w nieskończoność. (C. d. n.)

zy podkreślił) do Wiednia, celem objęcia służby.

Ściskam was

szczerze życzliwy

M. K."

„Natychmiast!" Jak ja swego kochanego redaktora znam. Nie mówiłem, że będzie „natychmiast". O! mnie przeczucie nigdy nie zawiedzie i żałuje, że nie obrałem politycznej karyery.

Ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, zacząłem się jednak zastanawiać nad treścią listu i nie mogłem pojąć — po co ja mam „natychmiast" wracać do Wiednia.

Politycznego korespondenta mają — nawet jakiegoś bardzo „dowcipnego Wiedeńczyka", a ja z „bruku wiedeńskiego" już tak dawno niczego nie donosiłem.

Cóż się więc stało. Kombinowałem — i wykombinowałem. Nasz redaktor znany figlarz. Udało mu się łatwiej stworzyć *Rahmenrubrik* w dzienniku, aniżeli naszym prezydentom ministrów ów słynny zaklęty *Rahmengesetz*. Chciałby zatem pomysł swój pielęgnować i podczas nieobecności w Krakowie i dlatego też zaprosił wszystkich pesymistów do zapełnienia tej rubryki. Mnie zaprosić nie mógł, bo wie, że nigdy pesymistą nie byłem i dla pesymistycznej rubryki jestem nie do użycia, bierze się więc na sposoby... Wiedział, że tu w Szwajcaryi żyją jak w raju — i zupełnie słusznie kalkulował, iż dostawszy wezwanie, abym natychmiast powrócił do Wiednia — muszę uledz rozgoryczeniu, muszę narzekać na świat, na ludzi, na gnębienie obowiązkami i zostać czarnowidzem, *vulgo* pesymistą. Z takiego nastroju prace, myśli, da się wtłoczyć do zaprowadzonej rubryki.

Odkrywszy tajemniczy ten plan, postanowiłem pokrzyżować szyki i nie dać się pod żadnym warunkiem wyprowadzić ze zwykłej równowagi.

Na szczęście zastałem w Wiedniu stosunki, które wcale a wcale do pesymizmu nie uspasabiają.

Dowiedziałem się bowiem dziś z najlepszego źródła, że: Parlament zaraz na pierwszem posiedzeniu we wrześniu weźmie pod obrady przedłożenia ugodowe, a na konferencyi przewodniczących wszystkich klubów parlamentarnych, wczoraj odbytej, uchwalono jednomyślnie, żeby i ostateczne załatwienie tej kwestyi najdalej do połowy października przeprowadzić.

Równocześnie odbywać się mają — według uchwały tej konferencyi — posiedzenia wieczorne, na których przeprowadzaną ma być ustawa językowa. Projekt jej gotowy zupełnie i tak Niemcy jak i Czesi na nią się zgodzili. W pierwsych dniach trwania sesyi Rady państwa, ogłoszoną będzie nareszcie w urzędowej *Wiener Ztg* ustawa o regulacyi płac urzędników i... zniesienie stanu wyjątkowego w Galicyi poczem odbędzie się wspólna uczta poselska, na której Wolf wzniesie toast na cześć hr. Falkenhayna, a hr. Falkenhayn wręczy nóż honorowy drowi Pferschemu w chwili, gdy ten głośny profesor ściskać się będzie z p. Potoczkiem, a mechanik Schneider pić „Bruderschaft" z drem Bykiem.

Przyznacie państwo, że po przeczytaniu tej skromnej wiązanki wiadomości, z najwiarygodniejszego zaczerpniętych źródeł, nikt nie może być pesymistą.

Chyba — kochany nasz redaktor, który jest i zostanie pesymistą *hors concours*. *Kok.*

O powszechnem rozbrojeniu.

(Parę uwag z pod ręki.)

Nie wiem dla czego — gdym wyczytał o okólniku Murawiewa — przypomniał mi się cesarz Wilhelm i socyaliści. Wszak miała być konferencya o kwestyi socyalnej, i nie było jej jakoś wcale, owszem ciągle cesarz Wilhelm rekrutom opowiada o „wewnętrznych wrogach" i chociaż jeden z moich znajomych, który ma zaszczyt być przyjacielem cesarza Wilhelma, zapewniał mnie, że Wilhelm i ja jesteśmy największymi socyalistami, jakoś mi się w to wierzyć nie chce. Tak samo nie chce mi się wierzyć, że cesarz Mikołaj — puściwszy w świat okólnik — namyślił się dobrze co będzie potem, gdyby (?!!) konferencya uchwaliła powszechne rozbrojenie. Kto się choć trochę zajmuje kwestyami politycznemi wie dobrze, że jeżeli armie są potrzebne w jednej dziesiątej do zapewnienia pokoju, to $^{9}/_{10}$ potęg stojących pod bronią w poczciwej starej strupieszałej Europie, służy do utrzymania tego stanu strupieszałości i głównie ma na celu hamowanie postępu. Nie mówię tego np. o Austryi, która interesu w wojnie ani w reakcyi wielkiego nie ma, jako państwo. Nie można też powiedzieć tego o Rumunii, Serbii, Bułgaryi, Turcyi, ale trzeba to stanowczo powiedzieć o Francyi, Niemczech i Rosyi. Nie myślę również o Anglii, która się pobożnie żegna i jednocześnie, jak wiadomo, w różnych stronach świata stacza 365 bitew na rok, w których pokonywa... źle uzbrojonych tak zwanych dzikich ludzi, z takim spokojem, jak przeciętna kucharka kurczęta. Więc któż się rozbroi, czy Rosya, która za każdym mieszkańcem stawia żandarma, czy Francya, która niechybnie byłaby na drugi dzień po rozbrojeniu napadnięta i zrabowana przez pobożnego socyalistę, czy może rozbroją się Niemcy (a właściwie dziś nie ma Niemiec są tylko Prusy). Chcieć rozbrojenia Prus, to jest chcieć od rolnika, aby spalił budynki, zbiory, narzędzia i wybił bydło. Dla nich rozbój jest takim warsztatem i narzędziem, jak dla rzemieślnika hebel, kowadło, lub siekiera.

Czy wobec tego można mówić o rozbrojeniu na seryo. „Nie można", to jest skromne nasze zdanie, a kto ma inne, niech czeka. Czas najlepiej przekona czy mam racyę.

Więc pocóż się mówi o tem, tam gdzie się na seryo nie myśli o tem. Mogą być a nawet są do tego dość ważne powody. Ponieważ rzeczywiście zbrojenie się państw europejskich doszło do absurdum i lada chwila czy tu czy owdzie doprowadzi do przesilenia czy społecznego, czy finansowego, więc trzeba coś radzić. Cesarz Mikołaj widzi to tak dobrze, jak inni panujący, a przytem ma pewność, że się nikt dobrowolnie nie rozbroi, więc sobie pozwolił odegrać rolę Tytusa, jak powiedział jeden z dzienników zagranicznych. Dlaczego nie okazać się wspaniałomyślnym, wielkodusznym, jeżeli to nic nie kosztuje. Z góry wiadomo, że rzecz nie będzie miała praktycznych skutków, że będą oporni, a wtedy ukarać ich za to będzie można, będzie to dobry pretekst do wojny, o to chodzi także dzisiaj, bo dziś z taką olbrzymią machiną militaryzmu, trzeba mieć cień racyi za sobą, aby wywołać wojnę. Nie wszyscy sobie takie ceremonie robią, to prawda. Dla Anglii wystarczy, aby któryś z dzikich monarchów afrykańskich nie chciał kupić angielskich nożyczek, aby mu wydać wojnę, ale w Europie to już nie uchodzi, bo białe murzyny zaczynają myśleć.

Więc rozbroi się może pod naciskiem kilku milionów bagnetów i miliona armat Bułgarya, Rumunia, Turcya, Serbia, Włochy i Hiszpania, ale tylko dlatego, aby posmarowane oliwą łatwiej były połknięte przez jednego z olbrzymich dusicieli.

Więc co? A no nic! Ty narodzie ciesz się, choć z tego, że ci obiecują rozbrojenie — bo do prawdy — nie ma innej pociechy. *X.*

Przegląd polityczny.

Kraków, 3 września.

Nigdy może nie zbierał się parlament austryacki pod gorszemi wróżbami, niż w chwili obecnej.

Atmosfera jest duszna, bardzo duszna, horyzont polityczny okryty ołowianemi chmurami, zdala odzywają się grzmoty opozycyjnej prasy, strzelają pioruny, miotane przez dra Schückera w Czechach i przez osławionego Wolffa w pogranicznym Kufsteinie, rządy obu połów monarchii stoją uzbrojone i opancerzone od stóp do głów. Wojna zatem nieunikniona, chociaż dyplomaci zdają się nie tracić jeszcze nadziei, chociaż hr. Thun, z podziwienia godnem zaparciem, raz ostatni zamierza pukać do drzwi obstrukcyonistów.

Pukanie to będzie zapewne nadaremnem, bo radykalne skrzydło lewicy, bo Schoenerer i Wolff, „honorowy", Iro i znany golibroda Türk nie dopuszczą do żadnego porozumienia, chociaż obstrukcya zaczyna się już przejadać i radykałom.

Grazer Tagblatt, liczy się nawet z ewentualnością zmian doniosłych. „Niemcy — pisze on — powinni od dziś już oswajać się z myślą, że ich dzieło, konstytucya, z takiem trudem wzniesione, w gruzy się rozsypie".

Rząd, co prawda, przez porozumienie z Węgrami, poza plecyma parlamentu, ubezwładnionego przez obstrukcyę, odjął radykałom jedyną nadzieję przeforsowania germańskich ideałów pod naciskiem ugody, zawiodła Niemców i pomoc węgierska tak, że dziś naród niemiecki w Austryi jest prawie zupełnie odosobnionym i może liczyć chyba tylko na przymierze z pp. Jarosiewiczem, Okuniewskim i Taniaczkiewiczem.

Mimo to jednak buta germańska nie chce spuścić z tonu i zapowiada bezwzględną obstrukcyę. Widoki na uruchomienie parlamentu są zatem bardzo słabe.

Do *Pester Lloydu* telegrafują w tej mierze pomiędzy innemi: „Sądząc ze wszystkiego, co słyszy się ze sfer obstrukcyjnych, będą przywódzcy opozycyi trzymać się zasady *ceterum censeo* i nie zechcą się bawić w układy przed zniesieniem rozporządzeń językowych, a i o Młodoczechach nie wiemy wcale, czy zgodzą się na zmianę w rozporządzeniach na korzyść Niemców. Wszak czytamy już w dziennikach czeskich zapowiedź, jak najostrzejszej obstrukcyi.

Jeżeli zaś układy, jakie podejmie rząd przed otwarciem parlamentu, spełzną na niczem, wtedy może hr. Thun, w najlepszym razie uzyskać tylko wybór deputacyi kwotowej.

O obradach nad przedłożeniami ugodowemi nie ma mowy.

W kołach parlamentarnych mówią, że rząd, gdyby się układy z Niemcami i Czechami rozbiły, postanowił ogłosić jeszcze przed zebraniem się parlamentu ustawę językową i wprowadzić ją w życie na podstawie § 14, znosząc równocześnie rozporządzenia językowe.

Z drugiej strony dochodzi nas wieść o oktrojowaniu, także na mocy § 14 nowego izbowego regulaminu, któryby wszelką obstrukcyę uniemożliwił.

Z zaboru pruskiego.

Z Berlina donoszą, że w ministerstwie oświaty odbywają się od czwartku konferencye w sprawie znanych środków „kulturnych", jakiemi mają być pobudowanie instytutu hygienicznego, biblioteki krajowej, muzeum, nowego teatru niemieckiego, „Vereinshausu" itd. W konferencyi biorą udział ministrowie Bosse, Miquel, Recke, odnośni urzędnicy ministeryalni i *ad hoc* powołany do Berlina nadburmistrz poznański Witting.

„Mamy nadzieję — pisze *Dziennik Poznański*, — że p. Witting pamiętać będzie w Berlinie, że jest głową miasta w większości swej polskiego, że jako taki ma obowiązek bronić także interesów ludności polskiej i że postara się, by na te wątpliwej wartości środki „kulturne" nie potrzebowali płacić i tak już dość podatkami obciążeni — Polacy.

Wobec zbliżających się wyborów do sejmu pruskiego, których termin ostateczny dotąd nie oznaczony, centralny komitet wyborczy na Prusy Zachodnie i Warmię rozpoczął już pracę agitacyjną, wydając odezwę do wyborców. W odezwie tej, wzywającej tak ogół ludności polskiej, jak i jednostki do energicznej pracy, zwraca komitet uwagę na to, że wybory do Sejmu pruskiego ze znanych dostatecznie powodów o wiele większe nastręczają trudności, aniżeli wybory do parlamentu niemieckiego, gdyż ludność polska, uboga i przeważnie na pracę rąk swoich skazana, a wysługująca się obcym sobie wiarą i narodowością, w nielicznych tylko okręgach wyborczych stanowi o ostatecznym, a dla nas pomyślnym wyniku wyborów.

Komitet centralny wzywa tedy komitety powiatowe do zwoływania zebrań powiatowych, na których dokonany być ma wybór kandydatów, a nadto zorganizowana akcya w celu rozbudzenia agitacyi wyborczej, oraz składane sprawozdania poselskie. Pod odezwą komitetu podpisani są pp.: Erazm Parczewski, ks. dr. Antoni Wolszlegier, Leon Czarliński, Apolinary Działowski, Feliks Ossowski, Andrzej Samulowski.

Francya wobec manifestu cara.

W prasie francuskiej toczy się obecnie ożywiona dyskusya na temat, czy car Mikołaj, zanim wystąpił ze swym projektem, zmierzającym do rozbrojenia, zasięgnął opinii Francyi i porozumiał się z rządem republiki. Zaprzyjaźnione z Rosyą państwo miałoby prawo tego wymagać, zwłaszcza, że jeżeli które państwo, to Francya mogłaby mieć największe wątpliwości co do przyłączenia się do związku, dążącego do utrzymania pokoju, opartego na zasadzie zatrzymania obecnego *status quo*. Dla Rosyi zabezpieczenie jej posiadłości i zdobyczy, dokonanych ostatniemi czasy na dalekim wschodzie azyatyckim, byłoby bardzo wygodnem; ale Francya, która czuje się pokrzywdzoną przez traktat frankfurcki i dąży do odwetu, nie łatwo zgodzi się na sankcyonowanie obecnego *status quo*.

Otóż w kołach dyplomatycznych zapewniają, że car wydał swą odezwę bez porozumienia się z rządem francuskim, ponieważ nie chciał się narażać na wytoczenie kwestyi alzacko lotaryngskiej. Że tak jest istotnie, wnosić można także z tej okoliczności, że na kilka dni przed ogłoszeniem carskiej enuncyacyi w sprawie konferencyi pokojowej, prezydent Faure, z okazyi rocznicy pamiętnych toastów, wzniesionych na pokładzie okrętu „Pothuau", przesłał carowi depeszę dziękczynną, co zapewne nie nastąpiłoby, gdyby dyplomacya francuska wiedziała o pokojowym projekcie cara, zapoznającym najgorętsze życzenia i nadzieje francuskiego narodu.

Litości!

Zakipiało, jak w garnku! Umarł szewc — no! że umarł, nic dziwnego, bo i szewcy umierają — ale wśród jakich okoliczności? Otoczony był do ostatka troskliwą opieką zakonnic, ale zaledwie mateczki na chwilę się oddaliły, zapisał cały dość znaczny majątek Daszyńskiemu i towarzyszom.

Szewski ten figiel dostarczył całemu miastu tematu do pogadanek i rozmyślań. Z wyjątkiem „towarzyszy" opinia mieszkańców wypadła dla zapisodawcy niekorzystnie.

„Mógł przecie, jeżeli już chciał krewnych pominąć, przeznaczyć majątek na jaki cel dobroczynny" — tak mówiono i ja się tak w towarzystwie odezwałem.

Skrzywił się na tę moją uwagę p. Antoni, ale nic nie powiedział, — za to p. Z., nowy mój znajomy, zerwał się ze stołka i zawołał energicznie: „Czy szewc miał racyę, że wykluczył rodzinę, a zapisał majątek Daszyńskiemu, w to ja nie wchodzę — ale, że pieniędzy nie przeznaczył na cel dobroczynny, to mu bardzo chwalę. Proszęż ja panów, czy z takiego zapisu dobroczynnego korzystają ci, dla których fundator majątek swój przeznacza? Może gdzieindziej, ale nie u nas, w Krakowie. Wiesz pan, coby się stało z tym zapisem: ot otworzyłaby się nowa synekura dla jakiego zbankrutowanego panicza — pod formą dobrze opłacanych obowiązków kuratorskich, — a coby się zostało po opłaceniu całej ciężkiej administracyi, poszłoby prawdopodobnie do kieszeni ubogich, wstydzących się żebrać (i pracować!), a co to za kategorya ludzi, wiadomo".

— „Jeżelim wspomniał — wtrąciłem — o celu dobroczynnym, to nie miałem na myśli jakiegoś funduszu zapomogowego. Są przecież inne cele dobroczynne, ot n. p. fundacya Helclów. Cóżbyś pan powiedział, gdyby szewc był swój majątek przeznaczył na pomnożenie funduszu Helclów?"

— „Tak, tak! fundacya Helclów, to szczytna myśl — ale niestety w wykonaniu już teraz spaczona, a co dalej będzie, Bóg jeden raczy wiedzieć. Czy pan sądzisz, że z fundacyi tej korzystają ci, dla których ją przeznaczono? Jeżeli nie masz pieniędzy na opłatę, albo silnych protekcyj, to się tam nie dostaniesz!"

— „E! cóż znowu? jak można coś podobnego utrzymywać?"

— „Sądzisz pan, że rzucam kalumnię? Widocznie, bez namacalnych dowodów nikt mi nie uwierzy — a więc słuchaj pan. Mam kolegę z ław szkolnych, weterynarza, Karola Lipińskiego. Chłopak bardzo poczciwy i pracowity — ostatnią jego posadą był Grybów, Niestety zachorował na nogi i stracił służbę i dostał jakąś małą odprawę. Majątku nie ma, dwie jego siostry, obarczone liczną dziatwą, nie są w stanie choremu bratu dopomódz. Ale Lipiński jest obywatelem krakowskim i tu urodzonym, *„civis cracoviensis nobili par!"* A więc odstawiono go do magistratu. Przecież na tyle zakładów dobroczynnych i t. p., które gmina posiada, łatwo możnaby znaleść pomieszczenie dla biedaka. Tak sądziłem ja i takby każdy powiedział. A wiesz pan, co się stało? Na klinice miejsca nie było, do zakładu Helclów nie przyjmą, bo nie ma ani pieniędzy, ani protekcyi. A więc odstawiono biedaka do ogrodu angielskiego!"

— „Cóż to za ogród angielski? — zapytałem.

— Jest to zakład dla umysłowo chorych. Teraz pomyśl pan: człowiek z inteligencyą, ze zdrowemi zmysłami — skazany jest na nieustanne przebywanie między waryatami. Ale, co ja tu będę rozprawiał — jeżeli pan masz czas, pójdziemy go odwiedzić, a będziesz miał sposobność przekonać się o tem, co mówię, naocznie".

— „Zgoda" — zawołałem — „idziemy". Dochodząc do ogrodu angielskiego, spotykamy na ulicy mężczyznę w szpitalnem ubraniu.

Mój towarzysz pyta go: „A można tam dziś do was przyjść?" — O! można" — była odpowiedź.

Ruszamy, a po drodze opowiada mi p. Z., że ów w szpitalnem ubrania także obłąkany, ale oni ich tam nie bardzo dozorują — owszem używają ich nawet do posyłek na miasto.

Wchodzimy do ogrodu, wśród którego wznosi się budynek piętrowy. Parter przeznaczony dla mężczyzn, piętro dla kobiet. W przedsionku pod drzwiami, prowadzącemi do oddziału męskiego, leży jeden z tych nieszczęśliwych z resztką papierosa w ustach, udając, że go pali. Po długich pertraktacyach wstaje i ustępuje nam z drogi.

Wchodzimy do środka. Lecznica czy schronisko dla nieszczęśliwych istot składa się z dwóch izb, drzwiami ze sobą połączonych. W pierwszej izbie widzimy 7 w drugiej 10 łóżek Urządzenie całe nader prymitywne, odpowiedniejsze dla Sokołowa lub Tuchowa, niż dla król. głównego miasta Krakowa!

Pan Lipiński leży w pierwszej izbie pod oknem. Po zaznajomieniu się pytam: Ależ na miłość Boską! jakże się pan tu mogłeś dostać, bo o ile mi wiadomo z opowiadania kolegi i o ile sam się przekonuję, choroba pańska z głową nie ma nic do czynienia?"

„Zdrów jestem na głowę kompletnie, ale dla czego mam odgrywać rolę Piłata w tem waryackiem credo, nie mogę w żaden sposób wyjaśnić. Jestem obywatelem krakowskim. Z zawodu jestem weterynarzem. Niestety zachorowałem, a lekarz skwalifikował moją chorobę jako *tabes*. Majątku nie mam żadnego. Skorom zachorował, uwolniono mnie ze służby, dano odprawę w wysokości jednomiesięcznej płacy i odesłano mnie do rodziny, której jednak nie chciałem być ciężarem, więc prosiłem o oddanie mnie do zakładu leczniczego w mojem rodzinnem mieście".

— „No dobrze, ależ dla czego nie umieszczono pana w zakładzie Helclów?"

— „Tam teraz przyjmują tylko za opłatą".

— „Albo za protekcyą" dodaje pan Z.

— „Otóż ja nie mam pieniędzy, a i na protekcye mnie nie stać. Nie było miejsca także i gdzie indziej, a więc umieszczono mnie tutaj. Ach panowie! straszne były pierwsze chwile mego w tem schronisku pobytu. Być zdrowym na umyśle i leżeć dzień i noc między samymi waryatami. Przez 3 dni płakałem, ale powoli przywykłem, bo i do czegóż człowiek nie przywyknie?!"

— „No, a lekarz czy chodzi do pana?" —

— „Nie, nikt mnie nie bada, ni leczy. Ot cała rzecz, że leżę pod dachem i że mi jeść dają".

— „A nie boisz się pan tak sam między obłąkanymi leżeć, ba jeszcze i w nocy?"

— „Z początku istotnie ogromny mnie strach zbierał, to też ze samego strachu bałem się zasnąć. A jeżeli czasami bezsennością znużony za-

W ostatnich latach.

Vale, saeculum!

Puk... puk... puk...

Pukają do wrót, czy też czyjeś kroki dolatują do nas zdaleka! Przysłuchujemy się bacznie.. rozmyślamy i kombinujemy... tak... to przybliża się nieustępnie, nieubłaganie duch nowego stulecia, przejawiający się w ruchach i kierunkach ostatnich lat dogasającego wieku.

A jednak czy tak stępieliśmy na schyłku tych lat schyłkowych, że już nie wyczekujemy wieku dwudziestego z takiem drżeniem serc i niepokojem dusz, z jakiem przedtem przodkowie nasi wyglądali nadejścia każdego nowego stulecia.

Co to musiało dziać się dziewięćset lat temu, gdy ludzkość wyczekiwała roku tysiącznego, a z nim przepowiedzianego przez tylu mistyków średniowiecznych... końca świata. Co to był za ruch, niepokój, strach, kojony tylko wybuchami rezygnacyi i wizyami ascetycznemi, ruch, który miliony ludzi odrywał nagle od rzeczy ziemskich i pędził daleko pod skwarne niebo, w kraje dziwów, o jakich ledwie fantazya marzyć śmiała. Pędził na czyny bohaterstwa i poświęcenia, które stały się wzorem dla późnych pokoleń, na czyny, które późnem echem odbiły się na kresach Rzeczypospolitej, na ziemi, przesiąkniętej krwią męczenników, zasłanej trupami ostatnich Krzyżowców Europy.

Millenium owoczesne zawiodło, strach uspokoił się, krew przestała się lać na ziemi Zbawienia naszego, tylko duch ludzkości użyźnił się napływem tysiąca nowych pojęć i idei, z czego potem urodziły się... czasy nowożytne.

Dziś nie oczekujemy już żadnego *millenium*, mieliśmy dosyć już jednej pociesznej komedyi, ochrzczonej tem dźwięcznem mianem średniowiecznem. *Millenium* peszteńskie nie przekonało wprawdzie Europy, że przybycie hord Arpadowych uszczęśliwiło ją przez zbogacenie świata nową cywilizacyą madjarską, pokazało jednak tym, co byli tego ciekawi, że w narodzie, objawiającym taki niezdrowy apetyt na Morskie Oko, jest jeszcze dużo chłopaczkowatej fantazyi i animuszu, oraz umiejętności samozłudzenia. Pokazali oni światu *Magyar-orszag*, pozakrywawszy starannie szczerby naturalne w organizmie państwowym, z tak różnych żywiołów sztucznie zlepionym.

Wystawa madjarska przeminęła i zapomniana została prędzej, aniżeli jej twórcy spodziewać się mogli, żadnego podobnego *millenium* nie mamy na widoku, a do drugiego tysiącolecia naszej ery jeszcze bardzo daleko. Zobojętnieliśmy, czy też zgorzknieliśmy w pesymizmie, płynącym z bolesnych zawodów dziejowych i życia codziennego, i już staliśmy się obojętnymi na tajemniczy urok zmiany drugiej liczby w cyfrze czasu, zmiany, na którą aż sto lat czekać trzeba. Nie spodziewamy się żadnych zmian na lepsze ani w ustroju świata, ani w warunkach żywota powszedniego, ani w pojęciach i ideach, ani w ideałach sztuki.

Pesymiści i zrzędni gderacze prawią nawet, że wszystko idzie ku gorszemu, że zawiodło to, od czego oczekiwaliśmy poprawy stosunków i położenia, a uschło przedwcześnie to, co miało rozwinąć się i rodzić błogie, uciesznе owoce.

Ze zgrozą i oburzeniem ukazują nam, jak wiek dziewiętnasty, urodzony we wspomnieniach świeżych okropności i zbrodni swego poprzednika, przyszedł ze sztandarem, na którym wypisane były najdroższe hasła ludzkości. Były na nim czarodziejskie słowa: wolność, równość, braterstwo, słowa tak cudne i święte, że za nie całe pokolenia oddawały krew swą w ofierze. I na widok tego sztandaru i tych haseł zabiły mocno serca ludzkie, zadrżały dusze „oczekiwaniem tęsknem i radosnem". Z natchnionych ust popłynęły wzniosłe hymny, witające nową epokę, a przy ich melodyi urodziła się nowa doba poezyi, snadż najcudowniejszej, jaką ludzkość w swym rozwoju wydała.

I jakiż plon urodził się z tego posiewu?

Wolność przeobraziła się w panowanie tysiąca formułek, niby to prawnych, ale właściwie wykrętnych na korzyść tych pasożytów, którzy, zbrojni w powagę urzędową, mianują się stróżami porządku społecznego. Jak perz, rozrastają na każdem polu, głusząc każdy zdrowszy posiew, dozorują modlitwy i biesiady, narady i posiedzenia uczonych, zebrania publiczne i zabawy, wtykają nos do życia prywatnego, okrawają myśli, obrywają poły sztuce i poezyi, kierują gustem mas, stojąc jak Cerbery u drzwi teatrów, muzeów, sal koncertowych, wzrokiem bazyliszkowym wpatrują się badawczo w tajniki serc i umysłów.

Zapanowali nawet w kościele i szkole, i w tej ostatniej znęcają się nad duszami niedorostków, wychowując ich albo na owieczki, kornie poddające się strzyżeniu, lub na przyszłych strzygących aż do skóry.

Aby nie było pobłażliwości i poglądania przez szpary, szpiegują jedni drugich i straszą widmem nędzy i głodu tych, coby dali się skusić uczuciom człowieczym, lub szlachetniejszym porywom.

Głupota i złość ludzka z parlamentaryzmu, tego organu wolnej woli społeczeństw, uczyniła arenę uliczuikowskich wybryków stronniczych, niedbających o to, że najświętsza zasada tonie w wezbraniu błota i gnoju. Przedstawiciele narodu dają pouczajace przykłady bezwstydu gawiedzi ulicznej, albo z lekkiem sumieniem uchwalają prawa, przed których podpisaniem cofnęliby się Neronowie i Heliogabale.

Równość stała się dzisiaj walką o władzę jednego narodu nad drugim, jednej partyi, jednej klasy nad drugą. Arystokracya ociąga się z wyciągnięciem ręki do wrzekomo młodszej braci, a nie mogąc chłostać grzbietów ludzkich, woli przestawać z końmi, bo te przynajmniej biczyskiem podcinać można. Demokracya dopomina się niby to praw ludzkich, ale najkrzykliwszym „przyjaciołom ludu" idzie raczej o to, aby wynieść się w górę na jego plecach i poniewierać, jeśli się da „panami", aniżeli o dobro samego ludu.

Zamiast braterstwa widzimy nienawiść narodu dla narodu, stronnictwa dla stronnictwa, a jednej klasy społecznej dla drugiej. Zawrzały wszędzie srogie i okrutne walki na słowa i pióra, a w walkach tych, czy w salach parlamentarnych, czy też na łamach pism przeciwnik traktuje przeciwnika, niby istotę, wyjętą z pod wszelkiego prawa, którą wolno obrzucić karczemnemi obelgami, zniesławić, może nawet i zabić, gdyby nie wzgląd na paragrafy kodeksu karnego i ich konsekwencye.

W imię postępu głoszą się nieraz tak okropne zasady, iż gdyby znalazły urzeczywistnienie, strąciłyby zaiste człowieczeństwo w barbarzystwo i zamęt epoki kamiennej, doby troglodytyzmu. Szczytem wszystkiego ma być filozofia, dzieląca ludność na panów i niewolników, krępująca tych ostatnich moralnością, z pod której rygoru pierwszych całkowicie wyzwala.

W imię prawdy wrzekomi apostołowie dopominają się wrzaskliwie o pogaszenie świateł, które dotąd ludzkość jako tako od zbłąkania się i rozpaczy chroniły.

Wyrodziło się, skarłowaciało wszystko, na wszystko padła śnieć i rdza trawiąca. W literaturze po epoce wielkich wieszczów, po uniesieniach romantyzmu, nastało grzebanie się w rynsztokach, brodzenie po bagnach i gnojówkach, topienie piękna i ideału w trzęsawiskach. Epigonowie poezyi w przystępie idyotycznej fanfaronady, przybrali nazwę „dzieci upadku", a ich chorobliwe bredzenie stokroć jest przykrzejszem, niż było niegdyś gorączkowe majaczenie epigonów romantyzmu.

Teatra pozazdrościły błazeństw klownom cyrkowym lub wyuzdania mieszkankom zaułków, muzyka drażni i szarpie nerwy przemądrzałemi kombinacyami dysonansów, z których wszelką melodyę wygnano. Sztuki plastyczne silą się na jak najponętniejsze przedstawienie nagości, jak gdyby istniały jedynie dla przeżytych wszeteczników, sztucznie podniecających dogasające namiętności.

A wszystko na pokaz, jak gdyby dla wystawy sklepowej. Połyskująca pozłota i łudząca emalia na lichym mosiądzu. Duch kupców. „swarzących się o podłe zyski" zapanował wszędzie — wobec niego ustała powaga kapłanów, zapał proroków, miłość piękna i dobra artystów i entuzyastów.

I kona wiek, zły, zepsuty starzec, co przed laty był tak pięknym i dobrym młodzieńcem. A przed skonaniem miota się jeszcze na łożu, przeklinając wszystko i wszystkich i głosząc bluźniercze sofizmata, których niespożytą długotrwałość samo piekło mu poręczyło. Kona i rzuca się zuchwale na łożu śmierci, bo już nie wierzy w możność pojednania się z Niebem, a nieśmiertelności czeka tylko w otchłani piekielnej.

Bez żalu patrzymy na męczarnie jego agonii, a wyglądając następcy, błagamy go, aby był tak dobrym i szlachetnym, jak poprzednik w dniach młodości, ale w tem lepszym od niego, iż wiernym sobie i nam... aż do końca.

B. G.

sypiałem, mój sąsiad zwykł mnie regularnie około północy budzić, abym mu rozmaite kwestye, które w jego mózgownicy powstawały, rozwiązywał, np. dlaczego jego głowa boli, a mnie nogi i t. p. Odpowiedzi moje wywoływały nowe zapytania i tak, chcąc nie chcąc, musiałem nieraz gwarzyć do białego rana".

— „A czy nie urządzał czasem, który z sąsiadów napadu?"

— O! i to było; z początku uzbroiłem się w *bretnal* uwiązany na sznurku. Później sprawiono mi dyscyplinę, którą dostaję zawsze na noc i nią się w razie potrzeby bronię. Dyscyplinę tę biorą mi w dzień dla utrzymania porządku na ogrodzie, gdzie moi towarzysze obecnie przebywają. W mojej sali jest jeden tylko, który czasami popada w furyę, w tamtej drugiej jest takich trzech, ale tam nocuje dozorca".

Sapienti sat! Ojcowie miasta, a gdzież u was sumienie? Jak można człowieka inteligentnego, zdrowego na umyśle, pomieszczać między waryatami, pozostawiać bez żadnej opieki lekarskiej. Wszak to taki sam obywatel krakowski, jak i wy — tylko niestety biedny i chory na nogi! To hańba dla miasta!

Na cóż ta ofiarność Helclów i innych, jeżeli do zakładów, dzięki tej ofiarności ufundowanych, tylko za pieniądze przyjmują?!

A może się wam zdaje, że to nic tak strasznego między waryatami przebywać.

Ha! to możeby który z ojców miasta choć jednę noc w ogrodzie angielskim w tem przyjemnem towarzystwie zdecydował się przepędzić.

Krzywicie się nieprzyjemnie, że tam jakiś szewc zapisuje swój majątek Daszyńskiemu.

A komuż ma zapisać? może gminie, która chorym obywatelom każe się dobrze opłacać, inaczej umieszcza ich między waryatami?!

Jestem przekonany, że gdyby ów biedak był obywatelem gminy Dębniki lub Czarna Wieś, lepiejby się nim zaopiekowano.

Na cóż się przyda wszelka ofiarność, jeżeli wykonawcy sa wprost ludźmi złej woli lub bez czucia, choć niby dobrze wychowani?!

Chwała Bogu — nie *civis Cracoviensis!!!*

Nieco o sztucznych zwątpieniach.

— Gdyby tak zjawił się u ciebie człowiek, któremu pozornie do zupełnego zadowolenia nie brakuje nic, który, jeśli to jest młodzieniec, ma rodzinę, ma zajęcie, pewne zdolności i widoki na przyszłość; jeśli to jest człowiek dojrzały, ma odpowiednie stanowisko, byt ustalony, dom żonę, dzieci, cieszy się przytem niezłym apetytem i dobrym snem, i gdyby człowiek taki powiedział ci, że mimo to jest mu źle na świecie, coś mu dokucza, dolega, gnębi, jednem słowem, gdyby ci powiedział, że mu się życie sprzykrzyło, cóżbyś mu na to odrzekł?

— Co? A no, jeśli ci się życie sprzykrzyło mój przyjacielu, powieś się. — Pan Bronisław wydął pogardliwie usta i począł oglądać pilnie swoje binokle. — Powieś się i rzecz skończona.

— Nie, mój kochany, nie powiedziałbyś tego.

— Jak cię kocham, nie inaczej.

— Ale gdyby to był człowiek, od którego kraj, społeczeństwo mają prawo wymagać coś więcej, gdyby to był człowiek z wybitnemi zdolnościami, jakiś, naprzykład, poeta.

— Tembardziej. A może chciałbyś, aby swojem rozczarowaniem odbierał ludziom chęć do pracy produkcyjnej, do czynów pożytecznych?

— I nie byłoby ci go żal?

— Ani trochę. Bo powiedz tylko: jeśli, mówiąc że mu się życie sprzykrzyło, kłamie, to jest błaznem i ani krajowi, ani ziomkom swym, ani społeczeństwu nic dobrego nie zrobi, jeśli zaś mówi prawdę, to pragnie śmierci, więc niech umrze, kiedy chce.

— A jeśli wiesz, że stan jego jest wywołany przemijającem rozdrażnieniem?

— To niech bierze zimne natryski niech pije dużo mleka, niech odbywa przechadzki na czystem powietrzu, niech unika tytoniu i alkoholów, niech się leczy, ale niech nie sieje zarazy.

— Może i masz trochę słuszności.

— Nie trochę, tylko całą słuszność. Rozczarowanie, zniechęcenie, jak rdza, wyżera duszę, a nie daj Boże, aby padło na duszę młodzieńca. Wiesz do czego prowadzi? do rozpusty.

Bronisław zaczął się zapalać; oczy mu błyszczały, ręką nerwowo ciągnął swe długie, czarne wąsy.

— Jakiś tam zdechlak, lub pozujący młokos powie, że świat jest brudny i skalany, a ludzie podli; przeczyta to piąto klasista, albo czwarto klasista, zaczyna pytać się: „Po co żyć, dla kogo żyć?" traci energię i chęć do pracy, zaczyna się zastanawiać, analizować swoje myśli, uczucia, ich odcienie wszelkie, natężenie, krytykować swe czyny, myśli, uczucia, popędy, krytykować tę krytykę i kończy na tem...

— Przepraszam cię, pozwól, że ci przerwę.

— A ja przepraszam cię, że sobie przerywać nie pozwolę.

— Ależ daj mi przyjść do słowa, powiedz tylko, czy nasi najwięksi poeci nie wyrażali czasem wątpliwości.

— Dureń tylko nie doznaje wątpliwości, mój kochany, ale człowiek wielki cierpi nad niemi, walczy, lecz się niemi nie szczyci. Czy Mickiewicz jest naszym największym poetą, czy nie?

— Jest.

— Kiedy napisał on „Tadeusza", co? No, odpowiadaj mi, kiedy? Gdy każda nowina biła, „jako dzwon cmentarza" — on szukał „cienia i pogody". Mickiewicz pisał „Tadeusza" wówczas, gdy odwaga załamywała ręce, a rozpacz była w marmur zakuta. Widzisz co? Wieszcz, a nie deklamator, natchniony, a nie sztuczny, pragnął, by „wieśniaczki wzięły do [...] te księgi proste jako ich piosenki".

— I napisał pieśń... — dał nam krynicę życia i siły. Nie zasypiam nigdy, bym nie zaczerpał z tego źródła ożywczej odwagi do dalszej pracy. Jestem lekarzem; ciężki to zawód. Nieraz czuję, że zwątpienie jak wąż pełznie do mego serca. Wówczas pożądam poezyi, w niej szukam lekarstwa dla cierpiącej duszy. A czy ją dać może ta wymokła, zgniła — pfe! to brudy, mój drogi.

Wiesz z czego płynie zwątpienie? z lenistwa. Człowiek, który czuje, że odpowiada godnie swemu zadaniu, ma czyste sumienie, siłę do pracy, chęć do niej, ma wolę i cel w życiu, nie zna zniechęcenia. Tak, tak, kto ma cel w życiu i kto umie coś robić, zawsze znajdzie zadowolenie w pracy, która nie może mu się nie powieść, bo umie ją wykonać. Nie mówię tu o tych wypadkach, gdy dzięki wyniszczeniu ojca i ciasnym gorsetom matki — dziecię przychodzi na świat ofiarą życia; bo życie wymaga sił i woli.

Lekarz uderzył pięścią w stół. Oczy mu gorzały, jak dwa węgle.

— Dużo nieszczęść widziałem, dużo ludzi widziałem, ale zniechęcenie spotykałem tylko tam, gdzie nie było celu w życiu. Matka przy łóżeczku chorego dziecka będzie zrozpaczona, ale póki tleje iskierka życia w wątłem ciałku, nie mówi, że żyć nie pragnie. Bankrut, który ma żonę i dzieci i odrobinę uczciwości, nie przyłoży do skroni lufy rewolweru, ale sam zniesie upokorzenie i weźmie się do pracy. Kto ma rodzinę, nie ma prawa zniechęcać się do życia. Krwią serdeczną napój dzieci, ciałem własnem nakarm je, nerwy poskręcaj w szpagaty i sprzedaj, by im kupić książkę — społeczeństwo dopomoże ci w twych wysiłkach. Ale nie masz prawa ustawać ani chwili. Przełknij gorycz, będzie to dla dzieci ofiarą, złóż im w ofierze swe życie, a staraj się o to, by były szczęśliwsze, lepsze od ciebie.

Wczoraj widziałeś u mnie kolegę Cwalinę, Piotra Cwalinę. Jest synem chłopa, więc mu nie dali panny, w której się kochał. Nie ma poloru, nie potrafił się znaleść. A kochał się bardzo, jak takie zdrowe natury kochać umieją. Do dziś ją kocha. Ona wyszła za mąż — patrzał na to. I kochał ją wciąż. Zgadujesz, co cierpiał, nietylko o zawód miłosny chodziło — poniżono go. Myślisz, że jęczał, biadał, narzekał na świat i ludzi, że pisał wiersze płaczliwe, że się rozpił i palił po sto papierosów na dzień, aby się otumanić, zapomnieć. Nie! I zapytaj go — powie ci, że jest szczęśliwy, bo o obowiązkach pamięta i spełnia je. Wczoraj go wezwano do niej, bo córeczka najmłodsza zapadła na szkarlatynę, a ona do niego tylko żywi zaufanie. Byłem przy tem. Myślisz, że miał uroczystą minę! Od pierwszej, do ostatniej chwili był lekarzem, który wysila umysł, aby pomodz chorej, a nerwy — aby uspokoić otoczenie. Nie chciał wziąć od niej honoraryum. Nalegała — wziął. Będą miały „kolonie letnie", jedno dziecko więcej będzie przez miesiąc na świeżem powietrzu. O, widzisz, to człowiek — cierpi nie na pokaz i świata bólami swemi nie zajmuje. Do widzenia, mam dziś jeszcze skończyć jakiś artykuł lekarski.

Wyszedł. Usiadłem na fotelu na biegunach i puszczając kłęby dymu, zamyśliłem się o Piotrze Cwalinie.

— Biedak, nieszczęśliwy, a jednak szczęśliwy...

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy" w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

KRONIKA.

Kraków, 3 września

Wiadomości osobiste. Arcyksiążę Rainer przybył tu wczoraj wieczór o godz. 6 m. 20, powitany na dworcu przez przedstawicieli władz. Po kolacyi odjechał arcyksiążę powozem do Izdebnika, a dziś wieczór przejedzie przez Kraków z powrotem do Wiednia.

P. Franciszek Hovorka, dziennikarz czeski, przebywa w Krakowie.

P. Stanisław Przybyszewski, literat stale mieszkający w Paryżu i pisujący dotąd przeważnie po niemiecku utwory, któremi zjednał sobie znaczny rozgłos, przybył do Krakowa.

P. delegat Laskowski z dniem 16 b. m. wyjechał na 14 dniowy urlop. Przez czas ten zastępuje go w urzędowaniu niedawno przybyły do Krakowa starszy komisarz p dr. Stanisław Nowosielecki

Biskup przemyski Czechowicz zostanie metropolitą lwowskim w miejsce zmarłego kardynała Sembratowicza. Przy tej sposobności nastąpią radykalne zmiany w kapitule. Przejść mają na emeryturę kanonicy: Petruszewicz, Karaczewski, Biliński i Kobylański. Donosi o tem *Hałyczanin*.

Prof. dr Korczyński ogłasza w *Przeglądzie Lekarskim* następujące pismo: „Otrzymałem od Prezydyum centralnego komitetu, urządzającego XIII międzynarodowy kongres lekarski w Paryżu zaproszenie do zorganizowania polskiego komitetu. Według zwyczaju, używanego przy tworzeniu polskich komitetów lekarskich na poprzednie kongresy w Rzymie i Moskwie, zaprosiłem nasze Towarzystwo lekarskie do rychłego wyboru delegatów do tego komitetu, jak niemniej zaprosiłem także, jako członka komitetu, prof. dra Laskowskiego z Genewy. Po otrzymaniu odpowiedzi zwołam w możliwie najkrótszym czasie wybranych delegatów na posiedzenie w celu ukonstytuowania się. Komitet centralny w Paryżu zawiadomiłem, że podjąłem starania około zorganizowania komitetu polskiego.

Festyn w parku dra Jordana. Przypominamy, że jutro w niedzielę w parku dra Jordana odbędzie się wielki festyn na rzecz Przytuliska uczestników powstania z r. 1863/4. Wystrzały moździerzowe oznajmią rozpoczęcie się festynu. — Bliższe szczegóły podają afisze.

Wielki kiermasz urządza krakowskie Towarzystwo „Sokół" w dniu 8 b. m. w ogrodzie strzeleckim. Nadzwyczaj zajmująco zestawiony program będzie dla naszej publiczności niezawodnie prawdziwą niespodzianką, gdyż obok ćwiczeń gimnastycznych projektowane są liczne punkty, pełne dowcipu i oryginalności. Między innymi urządzoną będzie galerya najsłynniejszych dziś w Europie atletów i gimnastyków, a liczne kioski i pawilony zawierać będą najrozmaitsze niespodzianki. Krakowianie znajdą sposobność do wesołej a interesującej rozrywki.

Krajowe Towarzystwo handlowe, pozostające w likwidacyi, ogłosiło z dniem dzisiejszym niewypłacalność. Komisarzem konkursowym mianowany został radca sądu krajowego Teleśnicki, zarząd zaś masy konkursowej poruczono adwokatowi dr. Kazimierzowi Smolarskiemu.

Nowa stacya kolejowa w Krakowie. Budowa kolei Grzegórzki-Kocmyrzów szybko postępuje naprzód, a wielki nasyp, który połączy nową linię z koleją państwową, jest już na ukończeniu. Nowy most żelazny, łączący Kraków z Podgórzem, ma stanąć na przedłużeniu ulicy Starowiślnej, który to punkt dla obu miast jest najodpowiedniejszy, i tak dla transportu od strony Wieliczki, jak i dla tej części Podgórza będzie bardzo dogodnym. Równocześnie wyłoniła się praktyczna myśl urządzenia dla pociągów osobowych przystanku na Dajworze, który dla całego Kaźmierza i Stradomia miałby wielką doniosłość, a w razie zbudowania nowego mostu byłby jedyną najbliższą stacyą Podgórza.

Wszystkie większe miasta mają takie przystanki oprócz głównego dworca, co jest wielką dogodnością dla mieszkańców dzielnicy. U nas w Krakowie jest to tem potrzebniejsze, że tak dojazd, jak i sam dworzec nie odpowiada potrzebom ogromnej frekwencyi.

Nie wątpimy, że zarządy tak Krakowa jak i Podgórza poprą gorliwie myśl urządzenia przystanku na Dajworze, która nie przedstawia ani trudności technicznych, ani wielkiego nakładu ze strony kolei państwowej.

Z „Sokoła". Dziś o godz. 8 wieczorem w górnej sali własnego gmachu odbędzie się miesięczna wieczornica towarzyska, w czasie której przygrywać będzie orkiestra „Sokoła".

„Dzika różyczka", prześliczna rzecz Józefa Bliźińskiego, nasze arcydzieło, nasza duma, zwabiła wczoraj liczne zastępy widzów do teatru miejskiego. Rozkoszowaliśmy się tą pogodną, swojską atmosferą, która taką rzewnością napełnia nasze serca i poddaje życzenie, aby jeszcze raz, jeszcze raz tę piękną rzecz najprędzej zobaczyć. Sądzimy, że dyrektor Pawlikowski uczyni zadość życzeniom teatromanów i kilka razy w sezonie piękną tę jednoaktówkę nam przedstawi. Rzecz tembardziej godna wykonania, że graną była doskonale. „Dziką różyczką" prześliczną, miłą i lubą była nasza „Tecia" (panna Trapszówna), inni artyści — musielibyśmy przepisać cały afisz — grali koncertowo.

(K. K.) **W teatrze letnim** dano wczoraj „Burzę wiosenną", sztukę w 5 aktach, oryginalnie napisaną przez autorkę, kryjącą się pod pseudonimem Mira. Jest to pierwsza praca młodej autorki, z tego też względu nie można jej oceniać, jako dzieła, mającego istotną wartość literacką. Są tam bowiem wady, jak brak akcyi, niezapanowanie nad techniką sceniczną i inne, które usunąć dopiero można z biegiem czasu i doświadczenia. Obok błędów ma „Burza wiosenna" i zalety: pewną dozę humoru i trafnie uchwycone typy z dworków szlacheckich.

Autorka posiada zdolności, życzyć więc należy, aby je rozwinęła, a przedewszystkiem, jeżeli pracować ma w kierunku literatury scenicznej, by dobrze obyła się ze sceną, jej warunkami i wymaganiami.

Premierę grano bardzo dobrze. P. Szelągowski stworzył doskonały typ szlachcica, p. Borawska była sympatyczną wiejską panienką. — Obok tych 2 ról wymienić należy pp. Micińskiego, Czapskiego, Hryniewicza, Ankiewicza oraz p. Pola, który, jak zwykle, grał z wielkim humorem i werwą, wywołując zasłużone oklaski.

Benefis Majcherka. Pisarz gminny Majcherek, jedna z głównych postaci „Królowej przedmieścia", zapełniającej ciągle widownię teatru letniego, jest dzisiaj przedmiotem niezwykłej popularności na bruku krakowskim, a przysłowia jego: „kajś tam wloz", „cała Europa w ruchu" i dowcipne kuplety przyjęły się powszechnie. Popularność ta jest zasługą p. Tadeusza Pola, artysty teatru letniego, który niezrównaną grą, pełną humoru i werwy, stworzył postać doskonale wystudyowaną i typową, zdobywając nią szturmem sympatye publiczności. W najbliższy wtorek nadarzy się sposobność zadokumentowania tej sympatyi tłumnem przybyciem na benefis p. Pola. W dniu tym teatr letni na jego dochód wystawi ulubioną operetkę „Sztygar" Zellera, w zupełnie nowej i starannej obsadzie. Pomiędzy innemi wystąpią w niej: p. Helena Jamińska, utalentowana śpiewaczka z teatru łódzkiego, oraz p. Paweł Weiss, tenor królewskiej opery w Ołomuńcu. Przedstawienie uświetni nadto udział orkiestry 13 pułku, która wybornie towarzyszy do śpiewu.

Nie wątpimy, że we wtorek widownia teatru w parku krakowskim zapełni się szczelnie, jak na to benefisant w zupełności zasługuje.

Zmarli. We Lwowie zmarł Artur Rudnicki, emigrant, w 60 roku życia. Urodzony w Naborowie, w powiecie płońskim, koło Zakroczymia, poświęcił się gospodarstwu, poczem wziął udział w walce z r. 1863, w której był po kilkakroć ranny. Bawił następnie jakiś czas w Chełmnie, skąd przybył do Galicyi, gdzie, pracując na życie, wyrabiał pierścionki z włosienia.

W Będlewie, w W. Ks. Poznańskiem, zmarł d. 2 b. m. hr. Bolesław Potocki, jeden z najzamożniejszych obywateli. Urodzony w r. 1829, odziedziczył po rodzicach dobra Będlewskie i Wraczyńskie, które nietylko w posiadaniu utrzymał, ale umiejętną i skrzętną pracą znacznie powiększył, dokupując obszerne dobra Wojnowice i Dakowskie. Nie szczędził też grosza na sprawę publiczną, o czem świadczy najwymowniej scena poznańska, którą zawsze troskliwą i hojną otaczał opieką, a która głównie jego ofiarności byt i istnienie swoje zawdzięcza, czego pamięć utrwalono w nazwie: „Teatr polski w ogrodzie Potockiego." Wspólnie z innymi obywatelami założył zmarły bank polski pod firmą: „Kwilecki, Potocki i Sp." w Poznaniu, jednę z najpoważniejszych dziś polskich instytucyj finansowych i należał do założycieli i akcyonaryuszy *Dziennika Poznańskiego*. W r. 1889 otrzymał od papieża tytuł hrabiego rzymskiego.

Nosacizna. Władze miejskie w Krakowie stwierdziły wybuch nosacizny wśród koni p. Przeworskiego na ulicy Pawiej l. 14. Dwa konie natychmiast zniszczono i zamknięto realność, w której się znajdowały.

Nieszczęśliwy wypadek. Wczoraj pociąg pospieszny, nieopodal stacyi Trzebinia, najechał na dwoje młodych dziewcząt, które przebiedz chciały przez tor kolejowy, zanim jeszcze przejdzie pociąg. Młodsza z nich, 18-letnia Wiktorya Zając, doznała złamania obydwóch nóg, pokaleczenia na głowie i brzuchu. Druga z nieszczęśliwych ofiar wypadku, Marya Zając, jeszcze cięższe odniosła rany: koła wagonu złamały jej lewą, a oderwały prawą nogę. Obydwie dziewczęta przywieziono koleją do Krakowa. Pogotowie ratunkowe przewiozło je z dworca do szpitala św. Łazarza, gdzie Marya Zając dziś umarła, a stan Wiktoryi Zając małą pozostawia nadzieję powrotu do zdrowia.

Wypadek kolejowy. Z Tarnopola donoszą, iż wczoraj pociąg towarowy, wychodzący o godz. 7 rano do Podwołoczysk, wykoleił się o pół mili za Tarnopolem. Jeden konduktor pociągu towarowego lekko ranny. Wskutek wykolejenia wozy zatarasowały tor tak, że przedpołudniowy pociąg pospieszny ze Lwowa powiózł podróżnych tylko do miejsca wypadku, gdzie oczekiwał ich pociąg posiłkowy, wysłany na spotkanie z Podwołoczysk. Podróżni musieli się przesiadać. Również i podróżni, jadący południowym kuryerem z Podwołoczysk do Lwowa, musieli się przed Tarnopolem przesiadać.

„Djabła", czasopisma humorystycznego, numer ostatni przynosi rycinę, przedstawiającą cara wydającego wobec deputacyi „naszych ugodowców" ukaz dotyczący unitów.

Antysputol. Zapytasz czytelniku, co to jest antysputol? Jest to proszek do spluwaczek, mający następujące zalety: 1) wstrzymuje rozwój i zabija drobnoustroje chorobotwórcze; 2) uniemożliwia rozkład plwocin; 3) nie jest trującym dla ustroju ludzkiego i zwierzęcego; 4) wchłania łatwo plwociny; 5) ma przyjemną woń; 6) oczyszcza powietrze w pokoju i zapobiega rozwojowi drobnoustrojów, wreszcie, co najważniejsze, 7) będzie bardzo tani.

Na proszek ten lekarz tutejszy dr. Norbert Gertler otrzymał na mocy reskryptu ministerstwa handlu z dnia 2 marca 1898 r., a w Węgrzech z d. 27 maja 1898 roku wyłączny przywilej, z prawem pierwszeństwa w Austro Węgrzech. Nadto stara się o patenty w innych państwach.

O sprawie tej pisze *Przegląd Lekarski*: „Doświadczenia, przeprowadzone z tym proszkiem w zakładzie hygieny prof. dra Bujwida wykazały, że nawet w ciepłocie 37·5° C., do której ciepłota pokojowa prawie nigdy nie dochodzi, wszystkie drobnoustroje zostają zupełnie zniszczone.

Przeprowadzono również doświadczenia z plwocinami suchotników, u których stwierdzono jamy gruźlicze, a przy badaniu drobnowidowem wykazano ogromną ilość prątków gruźliczych. Doświadczenia te wykazały, że „antysputol" zniszczył wszelkie drobnoustroje z zarodnikami zawarte w plwocinach.

Sprawa ta jest bardzo ważną i na czasie, wobec groźnego szerzenia się gruźlicy i innych chorób zakaźnych za pomocą plwocin. Dr. Gertler okazać miał swój proszek na zjeździe lekarzy polskich w Poznaniu. Życzyćby należało, aby w interesie dobra społecznego proszek ten w jak najkrótszym czasie się rozpowszechnił."

Proszek ten obecnie się wyrabia w większej ilości i już w krótkim czasie ukaże się w handlu.

Z Wadowic nam donoszą: Zamieściliście już smutną wiadomość, iż powszechnie szanowanemu staroście p. Karolowi Franzowi zmarł w Zakopanem jedyny synek, 13 letni Kazio, celujący uczeń gimnazyalny. Zwłoki dziecka sprowadzili boleścią tą dotknięci rodzice z Zakopanego do Wadowic i złożyli je na tutejszym cmentarzu po nabożeństwie, odprawionem w kościele. Smutny orszak pogrzebowy zgromadził z całego powiatu niezwykle liczną publiczność, która pragnęła szczerem, serdecznem współczuciem złagodzić wielką boleść swojego powszechnie a zasłużenie poważanego i ukochanego starosty. Nad grobem w rzewnem przemówieniu podniósł ks dr. Karaś, katecheta gimnazyalny i serdeczny opiekun młodzieży, piękne przymioty zmarłego młodzieńca, które wszczepili w niego zacni rodzice. Rokowały one najpiękniejsze nadzieje. Wzorowy syn i uczeń kochał wszystko, co wzniosłe i szlachetne i dlatego towarzyszy mu dzisiaj żal ogólny, a załzawione oczy wszystkich obecnych na pogrzebie i wymowne słowa księdza profesora pragnęły dodać otuchy i złagodzić ciężki smutek zrozpaczonych rodziców.

Odznaczenie. Notaryusz p. Wiktor Krokowski we Lwowie, w uznaniu zasług, położonych na zajmowanem przez lat wiele stanowisku burmistrza w Mościskach, odznaczony został przez cesarza krzyżem rycerskim orderu Franciszka Józefa.

Koncesya na budowę kolei. Pp. Adam hr. Gołuchowski i Władysław Fedorowicz otrzymali pozwolenie na wdrożenie wstępnych robót technicznych dla normalnotorowej kolei lokalnej z Grzymałowa przez Okno, Touste, Leopoldówkę i Huty do Kalaharówki, z odgałęzieniem z Toustego przez Nowosiółkę Grzymałowską, Dubkowce, Horodnicę i Liczkowce do Husiatyna.

Z okazyi jubileuszu panowania cesarza Rada gminna Kozowy jednogłośnie uchwaliła: Nowo wybudować się mająca w gminie Kosowy szkoła ludowa ma nosić nazwę: „Szkoła ludowa imienia cesarza Franciszka Józefa I". Gmina miasta Kozowa przyjmuje na siebie obowiązek po wieczne czasy udzielać z funduszów gminnych roczną subwencyę w kwocie 50 złr. na zakupno obuwia dla biednej dziatwy bez różnicy wyznania, które to obuwie w dniu 2 grudnia każdego roku przez zwierzchność gminną w porozumieniu z przewodniczącym Rady szkolnej miejscowej rozdzielane będzie.

Fałszerstwo monety na Bukowinie. W pierwszych miesiącach b. r. ukazały się na Bukowinie w obiegu fałszywe srebrne jednokoronówki i dwódziestogroszówki. Śledztwo zarządzone wykazało, że w Serecie, miasteczku na Bukowinie, utworzyło się formalne konsorcyum, które fałszowaniem monet trudniło się na wielką skalę. W skład tego konsorcyum wchodzili: Albert Białko, Józef Sitko i Piotr Menciński wraz ze swymi żonami. Całe to towarzystwo stanęło dnia 30 sierpnia b. r. przed sądem przysięgłych w Czerniowcach, pod zarzutem zbrodni fałszerstwa monety.

W domu Białki, który był głową stowarzyszenia, znaleziono w skrzyni 12 sztuk jeszcze niezupełnie wykończonych koron. Pani Sitko złożyła bezpośrednio przed dokonaną u niej rewizyą domową fałszywe monety w sekretaryacie urzędu gminnego z tą wzmianką, że mąż jej miał je otrzymać od Białki. Piętnastoletni syn Białki zeznał, że widział jak ojciec jego coś w drewnianej formie wylewał, a potem formę spalił.

Falsyfikaty uznał główny wiedeński urząd menniczy za zupełnie udałe, zrobione z daleko tańszego metalu.

Podczas rozprawy przyznał się Białko, że wraz z Sitkiem fałszowali monetę. Sitko starał się całą winę zwalić na Mencińskiego, który miał zrobić nawet drewnianą prasę do wybijania guldenów, czemu znowu ten ostatni jak najkategoryczniej zaprzeczył.

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał karny w Serecie uwolnił onegdaj żony Białki i Sitki od wszelkiej winy, ich mężów zaś zasądził na 6, względnie 8 miesięcy ciężkiego więzienia. Me[...]ski za współudział w fałszerstwie skazanym zo[...] na miesiąc ciężkiego więzienia.

Składki. Na szkołę polską w Biały nadesłano z Go[...]lic 10 złr.

Na bursę imienia A. Mickiewicza w Cieszynie nadesłała Czytelnia ludowa w Chorkówce 10 złr., zebrane w czasie uroczystości Mickiewiczowskiej, urządzonej przez tęż Czytelnię.

Korespodencya Redakcyi.

Panu W. L. we Lwowie: Dzienniki lwowskie są w błędzie. „Salon malarzy polskich w Krakowie" jest to tylko szumna nazwa prywatnego izraelickiego handlu surogatami sztuki. Że artyści malarze krakowscy nie protestują przeciw takiemu poniewieraniu, wynika to zapewne z tego powodu, iż sprytnie obmyślano nazwę polskich, nietylko krakowskich malarzy salonu. Na zewnątrz brzmi to ponętnie, — tu w Krakowie wszakże, firma ta oprócz nazwy, nic więcej nie reprezentuje, a przedewszystkiem nie jest żadną „instytucyą", lecz handlem obrazów, wyrobów z papieru i ram fabrycznych.

Repertoar teatru miejskiego.

W niedzielę 4 września: „Tamten", sztuka w 5 aktach Józefa Maskoff (po raz 19).

Z letnich siedzib.

Zakopane, 2 września. (Koresp. *N. Reformy*) Zimno i deszcz wypędzają z Zakopanego resztę letników, którzy, ufając wrześniowej pogodzie, chcieli tu jeszcze dłużej pozostać. Pomimo ciągłych narzekań na zły sezon i upadek frekwencyi Zakopanego, lista gości wykazuje 3.501 osób, a miejscowi przyznają po cichu, że miesiąc sierpień, dzięki wspaniałej pogodzie, był tak ożywionym, jak dawno nie pamiętają i wyrównał poprzednie niedobory. — Koniec kuracyjnego sezonu przywiódł do Zakopanego liczną rzeszę osób, uciekających z sąsiednich zdrojowisk, tak, że ostatnie dni sierpnia bodaj czy nie były kulminacyjnym punktem ożywienia towarzyskiego i ruchu w Zakopanem.

Zainteresowanie gości skupia się przeważnie około budowy kolei z Chabówki do Zakopanego i drogi do Morskiego Oka. Co do drugiej, bawiący tu przed trzema dniami marszałek krajowy, hr. Badeni, dał niepocieszające zapewnienie, że przed upływem trzech lat spodziewać jej się nie można. Co do budowy kolei również głuche i niepewne obiegają wieści. Wprawdzie na jednym z domów na drodze do Kuźnic widnieje obiecujący napis: biuro „budowy kolei" — napróżnoby atoli szukać jakichkolwiek wyraźnych śladów budowy. Jedyną jej zapowiedzią są tyki, poustawiane na zamierzonym szlaku i ślady rozpoczęcia budowy baraków nad Białym Dunajcem. Do tej chwili nie wykupiono nawet jeszcze gruntów pod kolej i dopiero w tych dniach odbywają się dotyczące komisye wywłaszczające. Jak wobec tego wywiąże się przedsiębiorstwo z odpowiedzialnego zadania ukończenia budowy po dzień 1 października 1899 r., to tylko hr. Zamoyskiemu wiadomo, który podobno dźwiga odpowiedzialność za opóźnienie robót, wskutek przesadnej w tym wypadku gorliwości, aby żadna cząstka robót nie dostała się w obce ręce. Chwalebna ta skądinąd ze wszech miar gorliwość w tym wypadku nie wyszła na dobre sprawie a opóźniła budowę i wywołała zatarg, w którym ostatecznie przedsiębiorca, p. Ziembicki, utrzymał się z personalem, przez siebie poprzednio zaangażowanym.

Nadzieja otwarcia połączenia kolejowego Zakopanego z Chabówką wpływa niezmiernie na ożywienie ruchu budowlanego i na podniesienie się wartości i cen gruntów. W tym roku przybyło kilkanaście nowych, ładnych domów, budowanych z komfortem i stylowo, jak hotel „Morskie Oko" na miejscu „Jadwinówki", śliczny dom p. Jana Pawlikowskiego na Bystrem, wykończony według projektu artysty p. St. Witkiewicza i mnóstwo innych. Silną konkurencyę zakładom leczniczym pp. drów Chwistka i Chramca, oraz restauracyom wyrządzają mnożące się z każdym rokiem pensyonaty, które cieszą się znacznem powodzeniem. „Hotel pension Skoczyska", „Pension nouvelle" (!), „Pension Morskie Oko" i inne doprowadzają do rozpaczy miejscowe zakłady jadłodajne, przyczyniając się do rozbicia towarzystwa na drobne kółka towarzyskie, którym przodują pensyonarze zakładów dra Chramca oraz dra Chwistka, który cieszy się stale wzrastającem uznaniem swych pacyentów.

W tych dniach opuszcza Zakopane teatrzyk p. Müllera, który cieszył się przez czas pewien znacznem powodzeniem. Po wyjeździe reszty zrozpaczonych pogodą letników pozostaną już tylko stali goście „jesienni i zimowi". *W. P.*

Z Izby sądowej.

Sanok, 1 września.

Sprawa Winiarskiego.

(Sprawozdanie własne „N. Reformy".)

Dalszy ciąg dzisiejszej rozprawy rozpoczął się o godzinie 4 po południu.

Swiadek Maryna Kawałko, służąca u Winiarskiego za czasów wdowieństwa, stanowiła przedmiot jego zabiegów, a z wynikłego stąd stosunku urodziło się dziewczę, które w ósmym miesiącu umarło. Swiadek jest kobietą brzydką, ubraną w charakterystyczny miejscowy czepiec „zawitek".

Przewodniczący: *Kilko lat majesz?*

Maryna: *Ne znaju.*

Przew.: *Bude piatdesiat, czy bilsze?*

Maryna: *O! ni! naj bude dwajciat' piat.*

Przewodniczący: To niezawodny środek na panny, aby dowiedzieć się, ile lat mają. *(Wielka wesołość.)*

O pożyciu Winiarskich opowiada świadek, że państwo *„czasom sia pohryzły"*, ale nie na długo. Pan był gwałtowny, wybuchał bardzo nagle, ale prędko się uspokajał. W wielką sobotę dnia 9-go kwietnia b. r. państwo kłócili się, nie wie jednak o co, bo słyszała tylko kłótnię z kuchni. Około północy przyjechał brat Winiarskiej, Feliks Ruciński. Winiarscy siedzieli i rozmawiali z nim niedługo i pokładli się spać. Za chwilę usłyszała znowu kłótnię i bitkę, pan wpadł i kazał jej iść do stajni, aby furman zaprzągł

wozu, bo odwiezie panią. Pani zaczęła skła- rzeczy, a ona bawiła tymczasem płaczące dzieci z pierwszego małżeństwa. Tymczasem pan zawołał ją do pokoju, krzyczał na panią bardzo, przeczytał jej jakiś papier (była to deklaracya, zawierająca rzekome wyznanie stosunku z ks. Biesiadzkim) i kazał jej podpisać. Nie zrozumiała, co tam było napisane, lecz podpisała, bo pan kazał. Potem pani z siostrą cioteczną Apolonią Staffową, która u Winiarskich od środy bawiła, z bratem Feliksem i 4-miesięcznem dziecięciem odjechali, dokąd, nie wiedziała. Za chwilę po odjeździe pani, kazał pan zaprzęgnąć konie do wózka i zebrać dzieci, mówiąc, że zawiezie je do dziadka do Brzozowa. Ponieważ jednak zaczął padać deszcz, zostawił dzieci w domu, a sam ubrał się i pojechał. — Było już dobrze po północy. Do domu powrócił Winiarski w niedzielę przed południem, całkiem spokojny, kazał dać herbaty, położył się do łóżka i pił herbatę. Za niedługą chwilę zjawił się na nowo w kuchni i powiedział: „pani pewno już nie zobaczysz, bo ją pchnąłem 2 razy nożem, to pewniem ją zabił“. Pytał się też, czy pani była dobrze ubrana, bo jeżeli nóż zaszedł poza sukno, to może będzie żyła, a jeżeli wszedł w ciało, to nic z niej nie będzie.

Następnie, zapowiedział, że po niego przyjdą żandarmi, kazał zaryglować drzwi i położył się spać. Żandarmi przyszli po południu i zastali go jeszcze śpiącego.

Winiarski na odchodnem pożegnał się bardzo serdecznie z dziećmi, ze służbą, a nawet do stajni poszedł i z bydłem się pożegnał.

Swiadek Apolonia Staffowa — żona wachmistrza żandarmeryi — cioteczna siostra zamordowanej Stanisławy Winiarskiej, była kilka razy u Winiarskich, ostatni raz bawiła u nich od środy wielkiego tygodnia b. r. Zdawało jej się, że małżeństwo Winiarskich było dosyć szczęśliwe.

Oprócz drobnych, nic nie znaczących nieporozumień, nie spostrzegła nic nigdy między niemi. Wieczór w sobotę Winiarski był swobodny i wesoły, rozmawiali cały czas wesoło; Winiarski wysłał konie do Zarszyna po Feliksa Rucińskiego, który miał do nich na święta przyjechać.

Dopiero późno wieczór, gdy się już do snu ułożyli, rozpoczęła się awantura.

W tem miejscu wykluczył przewodniczący jawność rozprawy i w dalszym ciągu przesłuchiwano świadka na tajnem posiedzeniu.

Zeznała również Staffowa, że Stasia nazywała swego męża „narwańcem“, ale na zapytanie dra Legieżyńskiego nie umie tego bliżej określić, co ona mogła pod tem rozumieć.

Po 1½ godzinnej przerwie rozprawa ciągnęła się dalej. Staje najważniejszy z całej sprawy świadek. Jest nim brat rodzony zamordowanej Stanisławy, Feliks Ruciński, ślusarz, pracujący obecnie w warsztatach kolejowych w Nowym Sączu. Człowiek młody jeszcze, lat 21, był świadkiem naocznym scen ostatnich, tuż przed katastrofą; był na tej furze, na której Winiarski żonę swą zabił. Zostaje zaprzysiężony.

Na wstępie opowiada o opiece, jakiej doznawał od księdza Biesiadzkiego, wuja rodzonego. Stosunek księdza do siostrzenicy uważa za normalny. Siostra moja była zaciętą, nieraz po 3 tygodnie do wuja potrafiła nie przemawiać. Opowiada szczegóły o staraniach Winiarskiego, o ślubie, w czasie którego siostra bardzo płakała. Potem bywał często u Winiarskich, przynajmniej raz na miesiąc. Początkowo to pożycie podobało mu się; później był świadkiem scen. Winiarski często się przed nim zwierzał, że żona go nie kocha, nie chce się do niego zbliżyć, nie chce go pocałować. Widoczne było, że on pałał do niej miłością dziką, namiętną, niezwykłą.

Dnia 4 lutego b. r. — opowiada świadek dalej — odebrałem depeszę: „przyjeżdżaj sprawa ważna“. Przybyłem. Winiarski zwierzył się przedemną, że mu żona wyjawiła, iż była „kozłem ofiarnym“ księdza. Nie mogę powiedzieć, ażebym w to uwierzył; nadzwyczajnie zgryzło mnie, gdy on powiedział, „że temu księdzu strzeli w łeb, jak psu“. Winiarski narzekał przedemną, że mu życie niemiłe, był smutny i ciągle zamyślony.

Teraz następuje odczytanie bardzo charakterystycznego listu Feliksa Rucińskiego z daty 16 lutego w którym jest wzmianka, że dwa razy pisał do księdza Biesiadzkiego, ale nie otrzymał odpowiedzi.

Przew. Jaka była mniej więcej treść tych listów?

Tu świadek szkicuje w głównych zarysach; były tam wyrzuty, że stosunek zakazany wuja do siostry był przyczyną jej nieszczęśliwego pożycia.

Swiadek. Od wuja nie odebrałem na moje oba listy żadnej odpowiedzi.

Zbliżyła się nareszcie wielka sobota. Swiadek przyjechał do Odrzechowej o godzinie 11 w nocy. Wszedłszy do pokoju, zastał siostrę Staffową na jednem łóżku, ich zaś oboje na drugiem. Gdy położył się do łóżka, w drugim pokoju usłyszał nagle krzyk, a wyskoczywszy z łóżka, ujrzał sytuacyę taką: siostra w kącie w łóżku, oparta o ścianę, a Winiarski, leżąc, kopał ją nogami. Podał siostrze rękę i pomógł jej do wyjścia z łóżka.

Następują znane szczegóły; Winiarska z bratem i siostrą Staffowa wyjechali z Odrzechowej o godz. 1 po północy. Po drodze na dworcu zarszyńskim zostawili Staffową, sami zaś pojechali do Dydni.

Nagle między Humniskami a Turzem Polem siostra budzi mnie: „Felku, ktoś jedzie“. Uspokoiłem ją: „to pewnie strumień gdzieś szumi“. Ledwie dopowiedziałem te słowa, w tem usłyszałem tupot koni, które przeleciały jak wiatr. Siostra się bała tam jechać, mówiła: „ja mam straszne przeczucie“, chciała koniecznie gdzieś wstąpić, może pojechać do Sanoka, byleby nie do Dydni, bo przeczuwała coś złego. Na rogatce w Dydni pytamy się, czy kto przejeżdżał? — Odpowiedziano, że przejeżdżał i zapłacił rogatkę tam i napowrót.

O jakie dwa kilometry od probostwa, gdy już zbliżyliśmy się do domu, ujrzała siostra wracającego Winiarskiego. — Krzyknęła tylko: „Felku, popatrz, to on“. Na dziesięć kroków od naszego wozu przystanął on, zakrzyczał na na nasze konie: „stój“, zbliżył się i powiedział: „Stasieńku, ty chcesz odjeżdżać, a przecież ze mną nie pożegnałaś się“. Po tych słowach odkrył jej pierś i utopił w jej ciele nóż dwa razy. W pierwszej chwili nie przypuszczałem, ażeby to był nóż, dopiero przy drugiem pchnięciu zabłysło mi żelazo. Teraz dopiero poznałem, że on zamordował mi siostrę. Krzyknąłem na to: „łapajcie zbója, bo mi zabił siostrę!“ Co on dalej robił, nie wiem, widziałem tylko zdaleka, że groził pięścią.

Otuliłem następnie siostrę, przycisnąłem płaszczem rany, by krew nie wypływała, i popędziliśmy co prędzej na probostwo. Jeszcze nie dojechaliśmy do probostwa, a już zdaleka zobaczyłem naokoło probostwa niezwykły ruch. Była godzina 5 rano; na dworze było już prawie jasno. Teraz dopiero przypomniałem sobie słowa siostry, gdy widziała Winiarskiego, pędzącego z probostwa: „już wiem, co on robił w Dydni; pewnie nam zamordował wuja“.

Zostawiłem siostrę i czemprędzej pobiegłem do wuja, którego zastałem, leżącego we krwi na łóżku. Wchodząc do pokoju, krzyknąłem: „ratujcie mi siostrę, bo mi ją Winiarski zamordował“.

Przy tem opowiadaniu oskarżony nie okazuje żadnego wzruszenia, patrzy jakby błędnym wzrokiem przed siebie, a na zapytanie prezydenta, czy nie ma jakiego zapytania do świadka, odpowiada: „nie“.

Najważniejszem w zeznaniach jego było to, że siostra w drodze do Dydni, krytycznej nocy, stanowczo mu powiedziała, że stosunku z wujem nigdy nie miała, mężowi do stosunku takiego nigdy się nie przyznała, przeciwnie, on w nią zawsze istnienie takiego stosunku wmawiał.

Koniec posiedzenia o godzinie 11 wieczór.

Sanok, 2 września.

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się o godz. 9 rano. Przed przystąpieniem do dalszego przesłuchania świadków, wnosi zastępca prokuratora p. Moor:

U sędziego śledczego znajduje się manuskrypt, napisany przez oskarżonego w więzieniu, który będzie ciekawym dokumentem dla panów psychiatrów. Proszę więc o dostarczenie tego dokumentu do rozprawy.

Trybunał uchwalił dokumentu od sędziego śledczego zażądać.

Następnie przemówił obrońca dr. Nebenzahl, z powodu, że dowiedział się z wiarygodnego źródła, iż pomiędzy świadkami rozwinęli niesumienni ludzie agitacyę przeciw oskarżonemu; z przyczyny następnie, że bardzo często spotykał się ze świadkami, którzy, pytani o niektóre szczegóły z życia ks. Biesiadzkiego, odpowiedzieli: „nie pamiętam“, „nie przypominam sobie“, bo tak zostali pouczeni. Wobec tego prosi, na podstawie §. 241, o umieszczenie świadków w osobnej sali i o wydanie im nakazu, aby się przez czas trwania rozprawy — przez cały dzień z poczekalni nie wydalali.

Przewodniczący nie może uwzględnić tego wniosku, albowiem ograniczać wolności osobistej świadków nie ma najmniejszej podstawy.

Następnie przesłuchano świadka Stefana Łozyniaka — furmana, służącego u Winiarskiego.

Krytycznej nocy wiózł wypędzonych przez Winiarskiego: Stanisławę Winiarską z dzieckiem, Apolonię Staffową i Feliksa Rucińskiego.

Spotkali Winiarskiego, który krzyknął: „hou Stefan“. Winiarski zsiadł z wózka, i przybliżył się do wozu. Wkrótce usłyszał świadek krzyk pani: „Jezus, Marya! oj, oj!“.

Dr. Nebenzahl: Widziałeś wtedy pana, jak wyglądał?

Swiadek: Był na twarzy czarny.

Dr. Legieżyński: Czy pan brał kiedy w nocy konie, i na co?

Swiadek: Czasem wyjeżdżał nocą do folwarku „na pastwiska“, a raz był nocą w Sanoku, po co, nie wiem.

Następnie przesłuchano Michała Kosteckiego parobka, który powoził końmi wiozącemi Winiarskiego krytycznej nocy do Dydni. Opowiada szczegółowo, jak jechali do Dydni, jak Winiarski na plebanię wpadł i po kilku minutach z niej wyszedł.

Przwodniczący: Jak pan wyglądał?

Swiadek: Wyglądał straszno i czarno.

Przewodniczący: Dlaczego pan był straszny?

Swiadek: *Abo ja znaju, strasznyj buł o czornyj taj tylko.*

Dalej opowiada świadek o spotkaniu z ś. p. Stanisławą.

Prokurator: Czy świadek wiedział, że państwo się przed wyjazdem kłócili?

Świadek: Nie.

Prokurator: Czy wiedział, że pani pojechała?

Świadek: Nie.

Prokurator: Mówiłeś panu w polu, że pani naprzód jedzie?

Swiadek: Mówił.

Dr. Nebenzahl: Często jeździłeś z panem?

Świadek: Nigdy, bo służyłem za wolarza.

Dr. Nebenzahl: Zdziwiło cię, że tobie pan kazał jechać?

Świadek: Nie, bo furman przywiózł pana Feliksa z kolei i spał.

Dr. Nebenzahl: Prędkoście jechali?

Świadek: Bardzo prędko.

Świadek Agata Król od 23 lat służąca na plebanii w Dydni ks. Biesiadzkiego obsługiwała. O księdzu wyraża się z uwielbieniem. Stosunku miłosnego między księdzem a Stanisławą nie było i być nie mogło, bo musiałaby była coś spostrzedz, gdy przez 5 lat patrzyła na życie księdza ze Stasią. Stasia była uparta i nieznośna. ksiądz często krzyczał na nią. W końcu świadek, zapytany o jakiś szczegół z życia ks. Biesiadzkiego, odpowiada, nie pamiętam.

Obrońca: Takie stereotypowe „nie pamiętam“ będzie się odtąd częściej powtarzać, albowiem tak świadków pouczono.

W tem miejscu przyszło do żywej utarczki słownej pomiędzy przewodniczącym i prokuratorem a obrońcą, tak, że w końcu odebrał przewodniczący obrońcy głos, a następnie po naradzie, udzielił trybunał obrońcy naganę, za ubliżanie świadkom i za naruszenie uszanowania, trybunałowi należnego. Obrońca prosił o doręczenie nagany, na piśmie, celem zrobienia z niej użytku.

Po tem *intermezzo* słuchano dalej Agatę Król. W rzewnych, zgrozą przejmujących, a prostych słowach, opowiedziała ostatnie chwile nieszczęśliwego księdza. Ksiądz powiedział wyraźnie: „Winiarski mnie zamordował“. Ostatnie jego słowa były: „nie ścigajcie, jam mu przebaczył“.

Poprzednio przesłuchano kilkunastu mniej ważnych świadków. Jedynie zeznania wachmistrza żandarmeryi Marcina Krasickiego, który aresztował Winiarskiego, zawierały materyał do charakterystyki oskarżonego. Opisywał on sceny czułego pożegnania z dziećmi i domownikami.

Dział ekonomiczny.

Kółka rolnicze. Z funduszu dla handlowo-przemysłowej działalności Kółek rolniczych, ustanowionego uchwałą Sejmu, otrzymały w dniu 19 sierpnia b. r. pożyczkę bezprocentową następujące Kółka: w Iwoniczu 800 złr., w Szczawnicy 500 złr., w Tyrawie Solnej 300 złr., w Balicach (powiatu mościskiego) 400 złr., w Zagórzu (powiatu sanockiego) 400 złr., w Łężanach (powiatu krośnieńskiego) 200 złr., prócz tego zarząd powiatowy Towarzystwa Kółek rolniczych w Samborze 500 złr.

Lustrator p. Henryk Schmidt, ukończywszy lustracye sklepów Kółek rolniczych w powiecie chrzanowskim i żywieckim, rozpoczął swą czynność w powiecie ropczyckim; p. Gustaw Nowicki, po ukończeniu lustracyj w powiecie sanockim i brzozowskim, wyjechał na lustracyę w powiat sokalski.

W dniach ostatnich zawiązano następujące Kółka: w Jastkowicach (pow. tarnobrzeski), w Krzywem (pow. brzozowski), w Dubiu (pow. brodzki), w Rayskiem (pow. liski), w Horodyszczach (pow. samborski) i w Medynie łańcuckiej (pow. łańcucki). Ogółem zawiązano dotąd 1341 Kółek.

Z targów zbożowych. Kraków, 2 września. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 8·10 do 9·10. Pszenica węgierska od —·— do —·— Żyto od 6·40 do 7·65. Żyto węgierskie od —·— do 7·71. Jęczmień od 5·80 do 6·80. Owies z opłatą akcyzową od 5·80 do 6·80. Groch od 8·— do 12·—. Tatarka od 9·— do 10·50. Proso od 5·— do 6·—. Fasola od 8·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 2·40. Słoma od —·— do 1·80. Koniczyna na paszę od —·— do 2·80. Ziemniaki nowe za hektolitr 1.60 do 1·80. Jaja za kopę od 1·20 do 1·40. Masło za garniec od 2·75 do 3·25. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 83·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 63·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od niczyna nasienna biała od —·— do —·—. Ko- —·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do 5·25. Rzepak jary do —·— do —·—.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy“.

Wiedeń, 3 września. Następcą zmarłego metropolity ks. Sembratowicza ma zostać biskup przemyski ks. Konstanty Czechowicz.

Berlin, 3 września. Tutejszy *Localanzeiger* donosi, że w Ohio dokonano zamachu na życie prezydenta Mac Kinley'a. Powodem miały być choroby i zaniedbanie wojska amerykańskiego pod względem sanitarnym. Kobietę, która rzuciła się na prezydenta z nożem, aresztowano.

Londyn, 3 września. Balfour przesłał Murawiewowi, w odpowiedzi na okólnik w sprawie powszechnego rozbrojenia, pismo z wyrazami sympatyi.

Londyn, 3 września. Wedle zapewnienia półurzędowej *Westminster Gazette*, ambasador angielski w Petersburgu wyraził rządowi rosyjskiemu w imieniu Anglii sympatyę dla projektu, podniesionego w carskim manifeście. Ostateczna jednak odpowiedź Anglii ulegnie pewnej zwłoce wskutek nieobecności margrabiego Salisburego. Dziennik wymieniony mniema jednakowoż, iż Anglia poprze z całego serca podniosłe cele cara Mikołaja II.

Hannower, 3 września. Cesarz Wilhelm i cesarzowa przybyli tu wczoraj w południe na manewry cesarskie.

Cherbourg, 3 września. Minister marynarki Lockroy przybył tu wczoraj i powitany został przez przedstawicieli władz.

Sytuacya polityczna.

Wiedeń, 3 września. Prezydyum Izby poselskiej zawiadamia, że pierwsze posiedzenie odbędzie się dnia 26 b. m. o godzinie 11 przed południem.

Wiedeń, 3 września. *Politik* wyraża przekonanie, że jak długo dr. Kaizl zasiada w gabinecie hr. Thuna, nie ma mowy o zmianie rozporządzeń językowych w kierunku, dla Niemców przychylnym. Taka zmiana nie zgadza się zresztą i z intencyami Koła polskiego. *Narodni Listy* donoszą ze strony dobrze poinformowanej, że możliwem jest ustąpienie z ministerstwa dra Bärnreithera jeszcze przed zebraniem się parlamentu. Do układów, jakie hr. Thun zamierza prowadzić ze stronnictwami w celu uregulowania kwestyi językowej, nie przywiązują w sferach rządowych prawie żadnego znaczenia. Zwołując Radę państwa chciał austryacki prezydent ministrów uczynić zadość życzeniom bar. Banffy'ego i dowieść światu, że obecne stosunki parlamentarne w Austryi utrzymać się nie dadzą.

Wiedeń, 3 września. W opozycyjnych kołach niemieckich powstała myśl abstynencyi. Ponieważ hr. Thun tylko dla formy i z grzeczności dla Węgrów zwołuje parlament, a właściwie ugodę zamierza przeprowadzić na podstawie §. 14, więc lewica ma na to odpowiedzieć uchyleniem się od udziału w obradach parlamentarnych.

Wiedeń, 3 września. *Grazer Tagespost* zapowiada trzy nowe akty oskarżenia przeciw ministerstwu. Mają je wnieść narodowcy niemieccy na początku sesyi, a to z powodu zaprowadzenia stanu wyjątkowego i sądów doraźnych w Galicyi, jakoteż zawieszenia działalności sądów przysięgłych w okręgu tarnowskim, nowosądeckim i jasielskim.

Praga, 3 września. *Prager Abendblatt* ogłasza korespondencyę z Wiednia, stwierdzającą, że obrady ministrów doprowadziły do bardzo donośnego rezultatu, t. j. do konieczności utrzymania ekonomicznej jedności monarchii. Z powodu tego dziennik ów zaznacza: „W ciemnych stosunkach naszego politycznego życia, fakt ten jest świetlanym punktem. Z powodu narad obu rządów widzimy znowu pewny drogowskaz, wedle którego możliwem będzie wykonanie zagadnień gospodarczych wedle jakiegoś planu, a produkcya nie będzie zależną od chwiejnych uchwał partyj politycznych. Szczególnie dobitnym jest ten fakt, że w konferencyach podkreślono silnie wspólność stosunków pieniężnych i finansowych.

Praga, 3 września. *Bohemia* donosi, że rząd przedstawił przewodniczącym niemieckich klubów propozycyę, zmierzającą do modyfikacyi rozporządzeń językowych: dwujęzykowość Pragi i utworzenie czysto niemieckich okręgów na Morawach.

Opozycya niemiecka jednak — jak donosi *Bohemia* — nie chce o niczem słyszeć, i nie przyłoży ręki do uchwalenia ugody autro-węgierskiej, zanim rozporządzenia językowe nie będą zniesione.

Praga, 3 września. *Narodni Listy* piszą o sytuacyi: Nie możemy wierzyć, aby hr. Thun zmodyfikować chciał rozporządzenia językowe, albo je znieść. Czesi niechętnie przyłożą ręki do ugody z Węgrami i obarczenia ludności nowemi ciężarami podatkowemi. Czesi już więcej ustępstw uczynić nie mogą, a jeżeli rząd tego się spodziewa, to się bardzo myli i na naszą pomoc niechaj nie liczy.

Budapeszt, 3 września. *Pesti Naplo* donosi, że rząd węgierski dopiero dnia 15 października zamyśla wnieść w Sejmie węgierskim przedłożenie w sprawie samoistnego uregulowania ugody.

Po samobójstwie Henry'ego.

Paryż, 3 września. Pogrzeb podpułkownika Henry'ego odbędzie się dzisiaj w rodzinnem miejscu zmarłego Pagny (w departamencie Marny) bez wszelkich honorów wojskowych.

Paryż, 3 września. Minister sprawiedliwości Sarrien miał wczoraj około południa konferencyę z ministrem wojny Cavaignac'em, poczem udał się do ministerstwa spraw wewnętrznych na naradę z Brissonem. Wieczorem po godz. 6 Sarrien miał znowu konferencyę z Cavaignac'em, która trwała pół godziny.

Paryż, 3 września. *Agencya Havasa* donosi, że minister wojny Cavaignac w rozmowie z deputowanym Lasies'em, członkiem partyi narodowców, oświadczył, iż przekony jest o winie Dreyfusa. Minister zapewniał równocześnie, że zdecydowany jest dosięgnąć wszystkich tych, którzy nie spełnili swego obowiązku. Zdaniem Lasies'a, dopokąd Cavaignac pozostaje na stanowisku ministra wojny, nie może nastąpić rewizya procesu Dreyfusa.

Paryż, 3 września. Kwestya rewizyi procesu Dreyfusa wywołała już ruch w bardzo szerokich warstwach. Wczoraj odbyło się zgromadzenie przeszło 3000 ludzi, na którem uchwalono rezolucyę za rewizyą procesu. Wizerunki i fotografie Henry'ego i Rocheforta, które znalazły się na zgromadzeniu, przyjmowano z wielkiem oburzeniem, natomiast portrety Picquarta i Zoli z entuzyazmem.

Paryż, 3 września. Prasa t. zw. narodowców, usiłując przeszkodzić rewizyi procesu Dreyfusa, wywodzi na wszystkie sposoby, że rewizya oznacza wojnę. Judet domaga się w *Petite Rep.*, ażeby rewizyę rozpoczęto jedynie z równoczesną mobilizacyą armii.

Paryż, 3 września. Dzienniki radykalne domagają się niezwłocznego wytoczenia śledztwa przeciw majorowi Lauth'owi, który był zausznikiem Henry'ego.

Paryż, 3 września. Jaurès zapewnia w *Pet. Republ.*, że du Paty de Clam był współwinnym Henry'ego.

Siècle składa odpowiedzialność za śmierć Henry'ego na Paty de Clam'a.

Paryż, 3 września. Generał Boisdeffre oświadczył, iż na razie nie przyjmie żadnego dowództwa, ponieważ jest chory.

Pogłosce o dymisyi gen. Pellieux urzędownie zaprzeczono.

Paryż, 3 września. Trybunał kasacyjny odrzucił zażalenie Picquarta przeciwko uchwale Izby oskarżającej, mocą której zawieszono ściganie Esterhazy'ego. Natomiast trybunał, w myśl żądania Picquarta, obalił uchwałę Izby oskarżającej, uznającą niekompetencyę sędziego Bertulusa w sprawie du Paty de Clam'a. Decyzya ta nie pociągnie jednakże na razie żadnych następstw dla du Paty de Clam'a, ponieważ tenże mógł być oskarżony tylko jako współwinny Esterhazy'ego.

Paryż, 3 września. Kiedy Labori zawiadomił Picquarta o samobójstwie Henry'ego, ten szczerze zapłakał; takie wrażenie zrobiła na nim śmierć kolegi, jakkolwiek przeciwnika.

Budapeszt, 3 września. *Budap. Naplo* notuje rozmowę z kuzynem Dreyfusa, bawiącym w Budapeszcie. Kuzyn ów zapewniał, że inicyatywę w sprawie rewizyi procesu Dreyfusa podejmie sam rząd, rodzina zaś nie przedsięweźmie żadnych w tym kierunku kroków.

Odpowiedzialny Redaktor
Dr August Sokołowski.
Wydawca
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 3 września 1898.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	101	80
„ „ srebrna	101	50
4% renta austryacka złota	121	50
4% „ „ koronowa	101	50
4% „ węgierska złota	120	50
4% „ „ koronowa	98	69
Akcye Banku austro-węgierskiego	908	—
„ kredytowe	359	—
Londyn	120	10
Marki	58	85
20-to Markówki	11	76
20-to Frankówki	9	53
Włoskie banknoty	44	25
Dukaty	5	65
Węgierskie Losy Premiowe	161	50
Losy tureckie	[illegible]9	80
Akcye Anglobanku	157	50
„ Unionbanku	264	50
„ Bankverein	267	50
„ Laenderbanku	225	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	294	—
„ „ Południowej	76	25
„ „ Elbethal	264	50
„ „ Nordbahn	339[illegible]	—
„ „ Staatsbahn	356	50
„ „ Alpine	165	—
„ Tureckie Tabaczne	131	50
Ruble	127	12

Berlin, 3 września 1898.

	Złr.	ct.
Banknoty austryackie	170	10
Krótki Wiedeń	169	85
Banknoty rosyjskie	216	75
Krótka Warszawa	216	15
4½% Listy Polskie	1[illegible]0	80
Renta włoska	93	2[illegible]
Akcye kredytowe austryackie	225	—
Ruble Ultimo	216	50

Wiedeń 3 września 1898.

	Złr.	ct.
Spirytus gotowy	—	—
Cena nafty	—	—
Pszenica na jesień	8	32
Żyto na jesień	6	83
Owies na jesień	5	67
Kukurudza	5	45

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z d. 3 września 1898 r. godz. 1-sza w południe.

	Złr. wal. austr. płacą		Złr. wal. austr. żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	15	127	75
Marki niemieckie	58	70	59	—
Franki papierowe	4[illegible]	35	47	75
20-to frankówki w złocie	9	52	9	57
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hip.	100	25	101	25
4% „ „ „ „	96	75	97	50
4½% Listy zastawne Banku kraj.	100	75	101	75
4% „ „ „ „	98	—	9[illegible]	50
[illegible]% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieck.	[illegible]	2[illegible]	[illegible]	2[illegible]
[illegible]% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	9[illegible]	—	98	50
[illegible]% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	[illegible]6	—	[illegible]	50
III. Obligacye i pożyczki.				
[illegible]% Galicyjskie obligacye propinac.	97	[illegible]0	98	50
[illegible]% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
[illegible]% Pożyczka krajowa z r. 1893	97	—	98	—
[illegible]% Pożyczka miasta Lwowa	95	25	[illegible]6	—
[illegible]% Obligacye komun. Banku kraj.	102	—	10[illegible]	—
[illegible]½% „ „ „ „	100	25	101	25
[illegible]% Obligacye kolejowe	97	50	98	50
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	—	28	—
„ „ Stanisławowa	[illegible]1	—	56	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot. „ „	381	—	385	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	207	50	212	50
Akcye kolei Karola Ludwika	210	25	212	25
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	293	25	295	25

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

NAJLEPSZE HYGIENICZNE
Towary Gumowe
do celów sanitarnych
polecają 1275 26 0
Reim i Spółka
w Krakowie, Rynek 37, linia A-B.
Cenniki darmo. — Wysyłka dyskretnie.

Pomocnik handlowy, specyalista w dziale korzennym, delikatesów i win, posiadający chlubne świadectwa, poszukuje posady zaraz. – Łaskawe zgłoszenia pod **„Pomocnik 1433“** przyjmuje Administracya „Nowej Reformy.“ 1433 1 5

Kawaler, 28 lat, blondyn, wykształcony, kupiec (rowery zagraniczne), dochód roczny 1000 rs., życzy ożenić się. — Posag od 5000 rs pożądany. — Adres interesowanego: **Czesław Mastelski w Warszawie, Plac św. Aleksandra Nr. 12.** 1435 1 2

Piękność niezawodna

otrzymuje się przez użycie **Kremu twarzowego J. Wiśniewskiego,** który w przeciągu kilku dni usuwa **piegi, liszaje, wągry i wszelkie wyrzuty,** czyniąc płeć piękną, białą.

W Krakowie skład: J. Wiśniewski, Stradom 7, droguerya; **we Lwowie:** Fridrich i Beacock, ulica Hetmańska Nr. 4; **w Bochni:** Jan Michnik, droguerya. — Z powodu licznych podrabiań uprasza się wyraźnie żądać: „Krem Jakóba Wiśniewskiego, magistra farmacyi“. **Słoik 60 centów.** 1235 75 0

Soki Owocowe

dla cukierników i fabryk.

Płynną treść (mięso) moreli i brzoskwiń w litrowych flaszkach po 52 ct., w półlitrowych flaszkach po 35 ct. — przy odbiorze co najmniej pięciu flaszek — poleca **Herman Taussig, fabryka marmolady i soków owocowych, Praga-Karlin.** 853 15 0

Kto chce kupić tanio, a dobre



instrumenty muzyczne
wszelkiego rodzaju,
Harmonijki ręczne
1-, 2- i 3-rzędowe, bardzo dobrze wykonane,
automaty grające
i inne przybory muzyczne, niech zażąda ilustrowanego cennika — który opłatnie wysyła morawska firma:
FR. KONEČNÝ
Trzebič, Morava.
1416 2 30

100 do 300 złr. miesięcznie
mogą zarobić osoby każdego stanu **we wszystkich miejscowościach** niezawodnie i uczciwie bez kapitału i ryzyka, sprzedając prawnie dozwolone papiery państwowe i losy. Zgłoszenia: **Ludwik Österreicher, Budapest,** VIII., Deutschgasse 8. 1414 1 10

Heima Meidingerowskie piece.

Przez wynalazcę prof. dra Meidingera wyłącznie upoważniona fabryka
H. HEIM, c. i k. nadw. dostawca.
Wiedeń-Döbling
i I., Kohlmarkt Nr. 7.
PRAGA, Hybernergasse 7. BUDAPESZT, Thonethof.
Patenty we wszystkich państwach.
Pierw. nagrodami odznacz. na wszyst. wystawach.
Najlepsze regulacyjne i wentyl. piece do napełniania.



Do mieszkań, szkół, biur itd. całkiem skromne a gustowne. Dowolnie długo można palić koksem; do 24 godzin trzymają ciepło po napaleniu węglami kamiennemi.
Opalanie kilku pokoi tylko jednym piecem.
Piece wagonowe.
„Heima“ piece Hestia.
„Heima“ kominki niszczące dym.
Napełnianie bez hałasu. Przy usuwaniu popiołu i żuzli nie ma kurzu. By oczyścić z kurzu, można wierzchnie ściany odjąć, nie rozbierając pieca.
Kominy nie wydają dymu. Żar trwa przez czas nieograniczony. Nadają się do każdego paliwa. Dotychczasowe osłony kominka mogą być użyte. 1 kominek może ogrzewać kilka pokoi niezależnie.
„Heima“ piece Meidingerowskie.
Ostrzegamy przed naśladowaniami, zwracając uwagę na znak ochronny, jak tu obok, odlany na wewnętrznej stronie drzwiczek pieca
MEIDINGER-OFEN H. HEIM
1280 3 0
„Heima“ kaloryfery niszczące dym.
CENTRAL. OPALANIA wszelkich systemów.
Suszarnie do celów przemysłowych i gospodar-rolniczych.
Prospekta i cenniki za darmo i opłatnie.

Za pośrednictwem każdej księgarni nabyć można dziełko radcy sanitarnego Dra Mullera, traktujące o
nadwątlonym systemie nerwowym i płciowym.
Dziełko to, odznaczone nagrodą pieniężną, pojawiło się w 30 wydaniu.
Przesyłka w kopercie za 60 ct. w znaczkach listowych. 210 27 52
Curt Röber, Braunschweig.

Almanach de Gotha

9 roczników (1883 do 1890 i 1896) **z 35 portretami** osób panujących, tanio do nabycia. — Wiadomość w Administracyi „Nowej Reformy.“ 1373 9 0

PP. Studenci znajdą umieszczenie z całodziennem utrzymaniem i obsługą. Warunki przystępne. — Wiadomość w **Biurze L. 5, I. p., Mały Rynek.** 1424 2 3

Słuchacz praw, długoletni instruktor, **poszukuje lekcyj.** — Bliższa wiadomość w Administracyi „Nowej Reformy“ pod Nrem **1389.** 1389 2 3

Apteka w Mszanie dolnej

do sprzedania.

Wiadomość w kancelaryi adw. **Dra Wąsikiewicza w Krakowie, ul. Grodzka Nr. 42.** 1420 2 3

WĘGIEL KAMIENNY i koks

najtańszy i najlepszy, w całych wagonach, sprzedaje Dom komisowy i spedycyjny Menderera w Przemyślu. 1282 60 104

KUCHNIA POLSKA

wraz z kawiarnią
przy ulicy św. Anny L. 5

poleca **śniadania, obiady i kolacye** czysto, zdrowo, smacznie i na maśle przyrządzone. **Dla panów Abonentów ze znacznem ustępstwem.**

Dziękując za dotychczas okazywane mi względy, polecam się i nadal P. T. Publiczności.

Z głębokim szacunkiem
1407 2 0 **Józef Bielawski.**

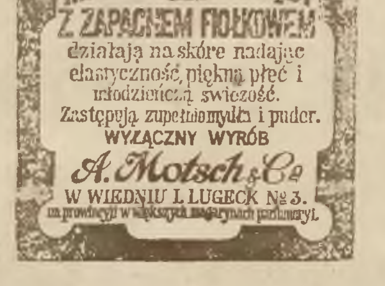
W krajowej
Szkole Stolarskiej
w Kalwaryi Zebrzydowskiej

wpisy uczniów na rok szkolny 1898/99 rozpoczęły się dnia 1 września 1898 r. i trwać będą przez tydzień.

Informacyi co do warunków przyjęcia ucznia udziela Zarząd szkoły, należy jednak zgłaszać się wcześnie, gdyż wolne miejsca są ograniczone.

Zarząd szkoły przyjmuje również **zamówienia na roboty,** które wykonuje po przystępnych cenach.

Zarząd Szkoły stolarskiej w Kalwaryi.



3 25 45

Najświeższa z Wiednia wiadomość o modzie.

Na porę jesienną i zimową 1898/9 sprzedaje **Grand Magasin „AU PRIX FIXE“, BRÜDER HIRSCH,** najwspanialsze **nowości materyj wełnianych, jedwabnych i konfekcyjnych,** jakoteż **barchanów i flanel** po tak niezmiernie niskich cenach i tak obfitym wyborze, iż każdej Damie w Jej własnym interesie możemy zalecić, ażeby kazała sobie przysłać **wspaniały i bardzo wielki**

Zbiór próbek,

który na żądanie wysyłamy **za darmo i opłatnie.** Obejmuje on nadto kolosalny wybór **płócien i towarów bawełnianych, bielizny stołowej, szwajcarskich robótek itd.** od najprostszego do najwykwintniejszego rodzaju.

Z naszego olbrzym. składu towarów pozwalamy sobie polecić szczególnie następujące serye, które znajdują się w każdym zbiorze próbek.

Półsukienko prakt. materya na suknie, podwój. szer., metr ct **28**

Esmeralda modna materya z efektownemi deseniami ramage, podw. szerokości, szczególnie uwagi godna, metr . . ct. **31**

Szewiot, Helvetia o najmodniejszych barwach, podwójnej szerok., metr ct. **39**

Angielska moda o ciem. barwach nakrapianych, **120** cm. szer., metr ct. **52**

Trilby, szkocka wyłączna nowość, **115** cm. szeroka, metr . . . ct. **68**

Sukienko damskie w obfitym wyborze barw, **120** cm. szer., metr ct. **75**

Flanela i kasan, gładkie i w desenie, czysta wełna, metr ct. **78, 1** złr. **10** ct, **1** złr. **80** ct. i . . . ct **75**

Czesanka (kamgarn) **monopole** we wszelkich mod. barwach, czysta wełna, **120** cm. szer. Cena dla reklamy ct **98**

Orygin. angielski szewiot, najlepsza jakość, couleurs de mode, **115** cm szeroki, czysta wełna, metr złr. **1·15**

Arndt à soie, wybitna nowość jesienna, **115** cm. szeroka, metr złr. **1·12**

Prawdziwe tyrolskie pakłaki (lodeny), którym słota nie szkodzi, za co się ręczy, **120** cm. szer., metr złr. **1·30**

Brillant Nouveauté, wyborna materya, czysta wełna, **115** cm. szer, metr . . . . złr. **1·58**

Haute Nouveauté rayé, wyłączna osobliwość, **120** cm. szer., czysta wełna, metr . . . . . . złr. **2·25**

Angielskie i francuskie nowości na toalety jesienne i zimowe, **120** cm szer., metr złr. **2·90, 3·50,** złr. **4·25** i . . . . . . złr. **6·50**

Czarne materye modne podwójnej szer., czysta wełna, najlepsze wyroby, metr ct. **85,** złr. **1·10, 1·35, 1·60, 2·—, 3·25** i . . . . . . ct. **68**

Jedwabna bengalina o jasnych i ciemnych barwach modn., metr ct. **82**

Czysto jedwabny brokat, najnowszy rodzaj na bluzki i toalety, za metr . . . . złr. **1·35**

Czarne jedwabne brokaty, metr złr. **1·10, 1·50, 1·75, 2·25, 2·50, 3·90** i . . . . . . ct. **95**

Uni Velvet o czarnej i wszelkich modnych barwach, metr ct. **65, 95,** złr. **1·50, 2·25** . . . . . . ct. **58**

Phantasie-Velvet-metallique, nowość wspan., której dostać można tylko u nas, metr złr. **1·20, 1·30, 1·50** **1·10**

Nansena flanela, w praniu nie puszcza, za co się ręczy, w najmodniejszych deseniach, metr . . . . . . ct. **25**

Szkocka flanela w jasne paski, nie pełznąca, za co się ręczy, metr ct **19**

Barchany na suknie, najnow. desenie, drukowane i tkane, tylko w jakości niepełznącej, za co się ręczy, ct. **32, 38, 45, 52, 65, 88** . . . ct. **28**

Kosmanoski barchan sznurkowy, drukowany, nie puszczający w praniu, za co się ręczy, metr . ct. **48**

Mamy na składzie tylko wyroby uznane za najlepsze i najtrwalsze.

Za darmo i opłatnie posyłamy swe **najświeższe,** wspaniale ilustrowane **żurnale mód,** zawierające **oryginalne odbitki najmodniejszych kapeluszy dla mężatek i dziewcząt, angielskich i francuskich toalet, konfekcyj, wspaniałych bluzek, konfekcyj dla mężczyzn i chłopców, bielizny damskiej i dziecięcej, towarów dzierganych** i t. d. i t. d., jakoteż **kotary, portyery, dywany** i praktyczne **artykuły umeblowania.** 1444 1 6

Niebywałe udogodnienie. Każde zlecenie dotyczące materyj, przewyższające kwotę **10 złr.** załatwia się do wszystkich miejscowości austryacko-węgierskiej monarchii **opłatnie, ponosząc wszelkie koszta przesyłki.**

Grand Magasin „AU PRIX FIXE“ Grand Magasin
BRÜDER HIRSCH
tylko w WIEDNIU, I., Graben Nr. 15.
Filij nigdzie nie mamy.



Herbatę z Brodów!

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą
HERBATĘ ROSYJSKĄ
zbioru majowego amatorom tejże poleca **handel**
W. ADAMOWICZA
w Brodach na pograniczu rosyjskiem. 21 69 0

1 funt **„Familijnej“** bardzo dobrej	1.40
1 funt **„Melange de Moskau“** w oryg. opak., najlepszej	2.50
1 funt **„Imperial“** cesarskiej, w oryginalnem opakowaniu	3.50
1 funt **Wysiewków** z najlepszych herbat kwiatowych	1.20
Znakomitej **Kawy „Ceylon“** franco 5 kilo	9.50



Osobliwości z chemicznego laboratoryum kosmetyków
Dr. Roberta Fischera
doktora chemii i kosmetyka,
Wiedeń, I., Habsburgergasse 4, II. piętro.

Środek do tępienia włosów (Epilatoire)

Włosy na twarzy, rękach, ramionach itd.
tępi się drogą chemiczną za pomocą środka **Epilatoire.** Sposób jest prosty, nie sprawiający bólu, skutek powolny, ale niezawodny, Epilatoire niszczy bowiem po dłuższem używaniu korzonki włosów **zupełnie i przeszkadza ponownemu porostowi niezawodnie.**

Ceny osobliwości:

Środek tępiący włosy (Epilatoire) do zupełnego wytępienia i przeszkodzenia ponownemu porostowi, mały flakon	złr. 5·—
wielki flakon	„ 10·—
Pasta (Teint) do natychmiastowego usunięcia włosów z twarzy, ramion i t. d., kawałek	„ 1·—
Krem przeciw piegom, słoik	„ 2·—
Ozon, w wodzie uwięziony, flakon (½ litra)	„ 1.25
Woda blond (blondeur), flakon (½ litra)	„ 3·—
„Fo“, materya do farbowania włosów, karton jasnego do czarnego po złr. 1·20 do złr. 3·— i	„ 5·—
Puder Email, puder na dzień, 3 odcienia, karton z różem	„ 3·—
karton bez różu	„ 2·—
Środek przeciw czerwoności nosa, karton	„ 2·—
Kosmetyczny piasek kwarcowy do usunięcia trądzików	„ 1·50

Broszurki o ozonie i zastosowaniu poszczególnych osobliwości za darmo i opłatnie. **Świadectwa** o nieszkodliwości wyrobów można przeglądać, jak również tysiące listów obejmujących podziękowania z całego świata. — **Wyjaśnienia** we wszelkich sprawach kosmetycznych za darmo, także listownie. 655 5 10

Wysyłka tylko za zaliczką.

Dostać można **w Krakowie** w aptece **M. Pronia,** Rynek główny Nr. 13.

Ogłoszenie.

Termin rozprawy ofertowej na roboty około budowy wodociągu krakowskiego, wyznaczony na dzień 1 września b. r., przedłuża się **do dnia 17go (siedmnastego) września 1898 r., do godziny 12ej w południe.**

W KRAKOWIE, dnia 29 sierpnia 1898 r.

Prezydent stoł. król. miasta Krakowa:
J. Friedlein m. p.

1419 1 3

GRAND-HOTEL NATIONAL, WIEDEŃ, II., Taborstrasse 18.

Z dawien dawna znany hotel familijny, odnowiony. 200 pokoi od 1 złr. wzwyż wraz z obsługą i światłem. Łazienki, c. k urząd telegraficzny i stacya telefoniczna w domu. **Korzystne położenie dla zwiedzających wystawę jubileuszową. W czasie wystawy ceny nie są podwyższone.** Dworce kolejowe i przystanek żeglugi parowej tuż w pobliżu. Tramwaj i omnibus z przed domu we wszystkich kierunkach. 766 14 16

Wyborna restauracya.
Winda do wyciągania osób. **F. M. Mayer,** właściciel.

Przez władzę konces.
Zakład wychowawczy
publiczna szkoła realna
z przygotowawczą klasą do szkół średnich.
założony w roku 1849.

Półpensyonarze pozostają do godziny 7 wieczór. Przyjmowanie zamiejscowych i miejscowych uczniów podczas wakacyj. **Świadectwa mają ważność świadectw państw.**

Wiedeń, XV., Neubaugürtel Nr. 36.
1167 7 9 **Artur Speneder.**

My palący

oświadczamy niniejszem publicznie i wszystkim, którzy chcą palić dobry tytoń w fajce, podajemy do wiadomości, że to możliwe jest tylko z **„Mörathonem.“**

Cóż to jest „Mörathon“?

„Mörathon“ jest to woniejąca mieszanina ziół, która dodana do tytoniu, nadaje dymowi wspaniały zapach, usuwa szkodliwe działanie nikotyny, a przeto jest bardzo zdrową.

Palący! Spróbujcie **„Mörathonu“**, żądajcie wszędzie **„Mörathonu“**, kto bowiem spróbuje **„Mörathonu“**, ten już nie może palić bez **„Mörathonu.“**

Wyjąwszy trafiki, dostać go można wszędzie. Gdzie nie ma składu, tam wysyła za zaliczką po złr. 1·26 opłatnie główne miejsce wysyłkowe:

Mörath'a Droguerya
„pod bobrem“ w GRACU.

Bardzo popłatne dla odsprzedających. — Oryginalna paczka 30 cent., paczka na próbę 10 ct. — Liczne uznania.

Główny skład: FELIKS GRIENSTEIDL, WIEN, I., Sonnenfelsgasse 7.
Telefon Nr. 3491. 1122 6 7

Wiedeńska filia
Živnostenská banka
pro Čechy a Moravu
w Wiedniu, I., Herrengasse Nr. 12.
Nr. telefonu 4086.

Główna siedziba w Pradze. Rok zał. 1868.
Filie w Czechach: w Pilźnie, Budziejowicach, Pardubicach, Taborze i Beneszowie.
Filie na Morawach: w Bernie, Iglawie i Morawsk. Ostrawie.

Kapitał akcyjny zł. 8,000.000.
Fundusz zapasowy i zabezpieczenia zł. 3,000.000.

Szybkie i rzetelne wykonywanie
zleceń giełdowych
udzielanie pożyczek na papiery wartościowe
na umiarkowany procent.

OPROCENTOWANIE ZŁOŻONYCH PIENIĘDZY, na **4%, 3½%** i **3%,** w miarę wysokości kwoty, **z wypowiedzeniem** lub **bez wypowiedzenia.**

Pierwszej klasy papiery wartościowe
jak: **renty, listy zastawne, pryorytety drogi żelaznej** z poręczeniem kraju lub państwa, kupujemy i sprzedajemy po każdoczesnym kursie dziennym.

Staranne przeprowadzenie wszelkich transakcyj w zakres bankowy wchodzących.

Bliższych wyjaśnień udziela z wszelką gotowością
Dyrekcya filii
w Wiedniu, I., Herrengasse 12.

1386 1 3

Ulica Ferdynanda Nr. 32 vis-à-vis „Platteis."

W. Staněk'a hurtowny handel herbaty rosyjskiej w Pradze,

Administracya i magazyny ul. Władysława 17.

poleca prawdziwą rosyjską herbatę karawanową z ostatniego zbioru, uznaną za najlepszą.

„Prawdziwy rum Jamaika" aż do oryginalnych flaszek Kingston.

Pisemne zamówienia załatwia spiesznie i jak najlepiej mój oddzielny oddział wysyłkowy. 64 38 0

Meble bambusowe własnego wyrobu. Wysyłki wyżej 10 złr. w. a. następują opłatnie. Illustrowane cenniki zadarmo i opłatnie.

Uskutecznia się w naszem biurze:

Przekłady

(tłómaczenia) **wszelkich skryptów listów, dokumentów, korespondencyj, broszur, cenników** i t. p. od **najwytworniejszych** do **najzwyklejsz.**, z języków: **francusk., angiel., włosk., niemiec. i rosyjsk. na język polski i odwrotnie. Wykonanie wykwintne i sumienne.**

Gł. Ajencya Dzienników i Ogłoszeń J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, Plac Maryacki Nr. 2. 1448 1 0

Samoistna rutyn. zarządczyni, znająca się znakomicie na kuchni, gospodarstwie wiejskiem, wdowa lat 33, intelig., sympatyczna, poszukuje miejsca do samoistnego zarządu — przez Biuro **Maryi Wolskiej w Krakowie, ul. Mikołajska Nr. 24, I. piętro.** 1447 1 2

Wdowa, bezdzietna, 26 lat mająca, w Austryi urodzona, która 5 lat żyła z mężem w Rosyi, posiadająca gotówką 350.000 rubli, jej przyjaciółka, sierota, 20 lat, mająca posagu 400.000 rubli, tudzież sierota, urodzona w Szwajcaryi, wychowana w Austryi, córka fabrykanta, 25 lat, mająca 1,600.000 franków posagu, oraz 2 sieroty, mające 80.000 i 20.000 złr. majątku, radeby wyjść za mąż.

Tylko na zapytania w języku niemieckim odpowiada natychmiast pod najściślejszą dyskrecyą **Eug. Nagy, Budapeszt, VI.,** Dessewffyutcza Nr. 16. 1451

Masażysta

z wieloletnią praktyką w wielkich zakładach hydropatycznych dla nerwowo cierpiących nabytą, poleca swe usługi WPP. Lekarzom, oraz P. T. Publiczności. 1452

Dla P. T. Pań uskutecznia masaż żona podpisanego, mająca taką samą praktykę.

Z głębokim szacunkiem
Franciszek Klimaszczuk
w Krakowie, ul. Kolejowa l. 12.

Poszukuję mieszkania

z wiktem za lekcye języka francuskiego i muzyki. Przedmiotów tych udzielam też po 50 ct. za godzinę. Zgłoszenia pod **J. W. 1440** przyjmuje Administracya „Nowej Reformy." 1440 1 2

Koncesyonowane

Biuro Umieszczeń

dla Guwernantek, Nauczycielek i Bon narodowości polskiej, niemieckiej i francuskiej 1425 1 5

Maryi Stehlik

w Krakowie, Rynek gł. L. 7, II. piętro front.

Zmiana lokalu.

Mój **Skład mebli i luster** przeniesiony został z Rynku Nr. 6 na **ul. Szpitalną Nr. 11** (róg ul. św. Tomasza). Dziękując za dotychczasowe zaufanie, proszę o dalsze względy.

1446 1 3 **M. S. Wetzler.**

WŁOSY z TWARZY

usuwa na zawsze, za co się ręczy, nowy środek perfumeryi **Jilek w Cieszynie 8.** Jestto wyciąg roślinny, który niszczy korzonki włosów tak, że te już ponownie wyróść nie mogą. **Nie jest to środek sekretny. Nieszkodliwość poręczona.** Wysyłka pocztą co dzień. Cała flaszka 5 złr., pół flaszki 2 złr. 60 ct. 1450

Szampan rozmaitej marki.

Piwo Pilzneńskie i Bawarskie.

Najpiękniejsze

Pokoje gościnne

do śniadań, obiadów i kolacyj — oraz

Handel kolonialny win i delikatesów

POLECA 1437 1 10

ED. KLIMEK

w Krakowie.

Pięć osobnych gabinetów.

Ceny umiarkowane.

Całe I. piętro z balkonem,

złożone z 9 pokoi, 2 przedp., kuchni, pokoju dla służby i t. d., **ul. Kolejowa Nr. 7,** od 1-go października do wynajęcia. 1405 3 3

Bliższa wiadomość w Biurze wynajmu mieszkań przy ul. Gołębiej Nr. 14.

Reim i Spółka

polecają:

Oliwa do maszyn „Leccer."

Oliwa kaukaska

do maszyn rolniczych:

Nr. 1 złr. 28·—, Nr. 2 złr. 24·—,
Nr. 3 złr. 22·—, Nr. 4 złr. 18·—,
za 100 kgr. loco Kraków.

OLIWA RZEPAKOWA.

Pasy do maszyn, Nity i Śruby.

Gurty i Węże parciane.

Artykuły techniczne i gospodarcze.

Latarki stajenne i ręczne.

Siny kamień (Witryol miedzi) do bajcowania pszenicy.

Cebula morska na myszy polne i domowe.

Smarowidło nieprzemakalne na obuwie. 1421 1 0

Smarowidło do osi.

Płachty nieprzemakalne.

Płaszcze gumowe.

O. Fritze'go bursztyn.-olejno-lakierowa FARBA, uznana jako najlep. środek do lakierowania podłóg, nieprześcigniona co do trwałości, wydatności i połysku, bardzo łatwa do użytku — wysycha pod gwarancyą w przeciągu 6 godzin!

Farba spirytusowo-lakierowa do podłóg firmy **Christof-Schramm** wysycha w przeciągu jednej godziny.

Glazura bursztynowa **do podłóg** od znanej firmy **L. Marx, Gaaden,** nadaje farbę i połysk za jednem pociągnięciem.

Farby olejne do podłóg.

Masa woskowa do podłóg.

Masa francuska do zapuszczania posadzek.

Farby lakierowe do drzwi i okien, białe i kolorowe.

Farby olejne do użycia gotowe, w różnych kolorach.

PĘDZLE, **Szczotki** do froterowania, **Szczotki** do zamiatania, i wszelkie inne wyroby szczotkarskie.

Linoleum, Rogóżki, Ceraty, Chodniki.

LINEWKI BEZPIECZEŃSTWA do opasywania się przy myciu okien.

Kalosze rosyjskie.

Rynek 37, **Kraków,** linia A—B.

JERZY BRANDES,

Całość obejmie 7 zeszytów po 50 ct.

Po wyjściu dzieła cena będzie podwyższona.

NAKŁAD KSIĘGARNI

H. Altenberga we Lwowie.

Na składzie we wszystkich księgarniach.

POLSKA

Zeszyt II. opuścił już prasę. 1449

Towarzystwo kredytowe dla handlu i przemysłu

w Krakowie,

zarejestrowane Stowarzyszenie z odpowiedzialnością ograniczoną,

przeniosło

swe biura z dniem 1 września 1898 r. **do domu własnego przy ul. św. Gertrudy 8, pierwsze piętro.** 1441 1 3

Niemiecka wyższa Szkoła żeńska

i English school for young ladies,

w połączeniu z **Pensyonatem i Fröblowskim ogródkiem dla dzieci.**

Nowy rok szkolny rozpoczyna się 1-go września

Nauka jest wykładana w niemieckim, polskim, francuskim i angielskim języku, również udzielane są wszelkie wiadomości szkolne, nauka rysunków, malarstwo, gimnastyka, roboty ręczne i lekcye muzyki, a duchowe i cielesne rozwinięcie uczennic jest najwyż. zadaniem przełożonej.

Bliższe wyjaśnienia i programy nauk z największą gotowością udziela się, a zgłoszenia będą przyjmowane w lokalu szkolnym 1408 7 8

przy ul. Poselskiej Nr. 20.

G. Rehefeld, właścicielka zakładu.

K. ZIELIŃSKI

optyk w KRAKOWIE, Rynek 39, linia A-B,



poleca wielki wybór **lornetek teatralnych i polowych,** po bardzo niskich cenach, mianowicie:

Teatralne czarno emal. złr. 3·90, 4·50, 5·25, 6·25
" niklowane . . . złr. 4·50, 5·25, 5·50
" aluminiowe . . . złr. 6·50, 7·50, 8·—
" oprawa z konchy złr. 6·50, 7·25, 8·—, 10·—
Polowe czarno emaliow. złr. 6·75, 7·50, 8·—, 8·50
" nikl. 8 szkieł „Alpenglas" złr. 6·—, 8·50
" alumin. 8 szkieł „Alpenglas" złr. 11·—

Ceny rozumią się z skórkow. futerałami a przy polowych i z paskiem. 1100 35 0

Wagi wodne budowlane 25 cm. złr. —·70
" " " 60 " " 1·—

Miary 20to-metrowe złr. 2·80 do 4·50.

Senzacyjny wynalazek

Paper Vestas

zapałki papierowe

lepsze i tańsze od woskowych, patentowane we wszystkich państwach.

Dostać można we wszystkich handlach i c. k. trafikach. 12 2 23 30

Księgarnia G. Gebethnera i Spółki w Krakowie

POLECA

Dzieje 1863 roku, tom I., przez autora „Historyi dwóch lat." **4 złr.**
Gliński Kaz. **Wróci.** Powieść. **Złr. 1·60.**
Krechowiecki Adam. **Rdza.** Powieść. 2 tomy. **Złr. 3·20.**
Orkan Wł. Nowele. **Złr. 1·30.**
Sieroszewski Wacław (Sirko). **Na kresach lasów.** Powieść, wydanie drugie. **Złr. 1·30,**
— **W matni.** Wydanie drugie. **Złr. 1·30.**
Weysenhoff J. Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego. Wydanie drugie. **2 złr.**
Żeromski St. Utwory powieściowe. **Złr. 1·60.** 1434 2 3

Konces. Zakład Fabryczny

Wód Mineralnych Sztucznych

i specyalnych lekarskich



w KRAKOWIE, ul. św. Gertrudy Nr. 4.

Wody sztuczne mineralne:

Selterska, używana w katarach oskrzeli i płuc, flaszka 16 ct.
Bilińska, używana w katarach wszelkiego rodzaju, w zaduszce i cierpieniach przewodu pokarmowego, flaszka 15 ct.
Vichy, powszechnie znana i zalecana, flaszka duża 40 ct., mała 25 ct.
Giesshüblerska, czysta szczawa, alkaliczno-sodowa, jako napój zwykły i dyetetyczny, flaszka ½ litrowa 10 ct., ¾ litr. 14 ct.
Kissingen Rakoczy, flaszka 20 ct.
Na wzór wody **Maryenbadzkiej,** flaszka 20 ct.

Wody specyalne lecznicze:

Żelazista (z pyrofosforanem żelazowym), wyborny środek w bezkrwistości i błednicy, mocniejsza 25 ct., słabsza 22 ct.
Jodowa, przewyższająca wszelkie wody naturalne jod zawierające, flaszka 20 ct.
Litowa, jedyny środek w cierpieniach pęcherza moczowego i artrytyźmie, flasz. 15 ct.
Bromowa, przeciwko słabościom nerwowym, migrenie, histeryi, epilepsyi, bezsenności itp. używana na zlecenie lekarza, mocniejsza 28 ct., słabsza 20 ct.
Hygieniczna, czysta szczawa, jako napój codzienny w braku zdrowej wody, flaszka 10 ct.
Kwaśna Sodowa, na zlecenie lekarza w słabościach żołądka używana, flasz. 15 ct.

Sodowa, za najlepszą w Krakowie przez Towarzystwo Lekarskie uznana.

Przyrządzanie wód wymienionych odbywa się pod kontrolą Komisyi lekarsko-przemysłowej Tow. lekarskiego.

Do nabycia w Krakowie i na prowincyi przeważnie w aptekach.

Zamówienia uskutecznia się bezzwłocznie.

Broszury przesyła się na żądanie franko.

K. Rząca i Chmurski,

właściciele Zakładu.

Według orzeczenia Towarzystwa lekarskiego krakowskiego, wody mineralne sztuczne tego Zakładu odpowiadają swym składem chemicznym w zupełności wodom naturalnym. 1110 10 0

Z łańcuszkiem podwójnym tylko zł. 5·50

Zegarmistrzom

i prywatnym odbiorcom, potrzebującym **dobrych zegarków,** podajemy do wiadomości, żeśmy objęli wyłączną sprzedaż świeżo wynalezionych **jubileuszowych**



ZŁOCIST. ZEGARKÓW REMONTOAR

z precyzyjnem wnętrzem Reform, znakomicie ulepszonem. Zegarkow tych, opatrzonych podwójną kopertą, dla ich wspaniałego, eleganckiego wykonania nawet znawcy nie mogą rozróżnić od prawdziwie złotych. Cudnie cyzelowane koperty pozostają na zawsze bynajmniej niezmienione, a za dobry chód **daje się trzyletnie poręczenie na piśmie.**

Cena wraz z eleg. podwójnym złocistym łańcuszkiem tylko zł. 5·50

Do każdego zegarka skórzany futeralik za darmo. — Nabywać można wyłącznie przez centralny skład 12 1 3 3

Anton Rix & Bruder

WIEN, II, Praterstrasse Nr. 16.

Wysyłka za zaliczką.

Za niestosowne zwraca się pieniądze.



Te złociste zegarki są oryginalnym szwajcarskim wyrobem, idą zupełnie tak dobrze i są tak trwałe jak złote zegarki wartości 100 złr. do 150 złr. — Są wystawione na tegorocznej wystawie jubileuszowej.



Każdy zegarek ma ten znak ochrony

DO SPRZEDANIA:

majątek w Krakowskim, koło 200 mrg., z ładnym pałacem i dobremi budynkami, potrzeba do kupna 24.000 złr, dług bankowy zostaje; — **majątek** 1000 mrg., w tem 600 mrg. lasu, budynki dobre, dom nowy, potrzeba 53.000 złr, bankowy dług zostaje; — **dwa majątki** 3000 mrg., w tych lasu tramowego 2600 mrg., cena 230.000 złr., za gotówkę lub zamianę na majątek w Jasielskim lub Tarnowskim; — **majątek** przy Krakowie, koło 500 mrg., potrzeba gotówki 76.000 złr, bank zostaje.

Kamienice, wille, młyny, majątki większe i mniejsze, pałacyki do sprzedania. — Poleca również: **oficyalistów, guwernantki, bony i wszelką służbę tak miejską, jak wiejską, Agencya L. Krassnskiego w Krakowie, Mały Rynek l. 5, I. piętro.**

1384 2 5

Nauczycielka starsza,

Polka, posiadająca język francuski i niem. oraz muzykę, poszukuje posady do młodsz. panienek. Wiadomość: **Ul. Dominikańska Nr. 3, drugie piętro, na prawo.** 1442 2 3

Esencyę octową do robienia octu stołowego, do potraw i ogórków; flaszka esencyi za 25 ct. wystarczy na 4 litry octu;

Mydło czeremchowe najlepsze ze wszystkich mydeł toaletow.; usuwa **piegi, liszaje,** plamy i wszelkie wyrzuty skórne, cena 30 ct.;

Ziółka piersiowe Dr Seeburgera, jedyny środek przeciw katarom, kaszlowi, zaflegmieniu, chrypce itd., paczka 20 ct.,

poleca 1277 58 0

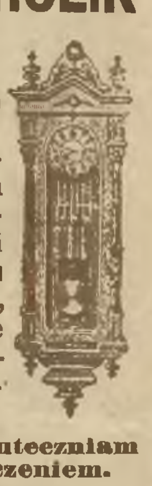
apteka M. PRONIA,
Kraków, Rynek gł. Nr. 13.

ANASTAZY HOLIK

zegarmistrz

w KRAKOWIE, ul. Szewska l. 2,

poleca:



Skład zegarków kieszonkowych, zegarów pendułowych ściennych i stołowych, z najlepszyh fabryk genewskich i francuskich, **z poręczeniem 3-letniem.** — Dewizki złote, srebrne oraz double męskie i damskie. — **Szkatułki grające** melodye polskie, najstosowniejsze na podarki.

Wszelkie naprawy uskuteczniam z jednorocznem poręczeniem.

Ceny najprzystępniejsze.

Ścisłe dotrzymanie terminu przy powierzeniu roboty. 1270 31 0

W niedziele i święta sklep zamknięty.

Kilka

ROWERÓW

PNEUMATYKÓW

bardzo mało używanych,

jest tanio do sprzedania

w Składzie Maszyn do szycia 885 18 0

J. IWANICKIEGO NASTĘPCY,
Kraków, Rynek gł. 25.

Kamienica piętrowa

w Krowodrzy murowanej, w pobliżu toru kolejowego położona, składająca się z kilkunastu ubikacyj,

jest zaraz do sprzedania.

Bliższej wiadomości zasięgnąć można w biurze **Towarzystwa Kredytowego Rękodzielników i Przemysłowców w Krakowie, ulica św. Krzyża Nr. 7.** 1385 4 0

OWOCE:

100 kg. świeżych, wielkich, słynnych w świecie **śliwek bośniackich** tylko **5 złr.**
100 kg. świeżych **jabłek** i **gruszek 7, 5** i **4 złr.**
5 kg. koszyk opłatnie po otrzymaniu należytości **80 ct.**
3½ litra prawdziwej, wybornej 40-stopniowej **śliwowicy** wraz z flaszką tylko **złr 3·50.**
1 kg. pierwszorzędnego **salami** tylko **90 ct.,** oraz wędlin, orzechów, śliwek suszonych, likierów i wszelkich produktów krajowych także **hurtownie po nader niskich cenach** dostarcza

DOM WYWOZOWY

1363 3 3 **Jerzy Al. Wasiljević**

D. Tuzla (Bośnia).

Cenniki za darmo.

FORTEPIANY Z MECHANIKĄ ANGIELSKĄ NAJZNAKOMITSZEJ W AUSTRYI FABRYKI

PETROF

SPRZEDAJE PO TYSIĄC KORON WAL. A. GABRYELSKA KRZYSZTOFORY KRAKÓW.